Nr. 1 Wtorek 1 (14) stycznia 1913 r. Rok VIII.

WYCHODZI CODZIENNIE RANO OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kijów, Kreszczatyk 38.

Telefony: Redakcyi № 24-64. Administracyi № 16-72.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od g. 10–4 po poł. i od 5–7 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6-ej wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE [illegible]KIE.

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
PRENUMERATA: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
„ Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz. NEKROLOGIA po 40 kop. od wiersza petitowego za każdy raz. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Do dzisiejszego N-ru dołączamy dla abonentów zamiejscowych prospekty Tygodnika „Ognisko“. 5825

Czacki.

Rozpoczynamy ósmy rok naszej służby kresowej od złożenia kornego hołdu wiecznotrwałej, a tak dla nas wszystkich drogiej pamięci jednego z największych i najzasłużeńszych mężów porozbiorowej Polski, którego imię stało się niejako symbolem odrodzeniowych naszych wysiłków na polu oświaty, którego zasługi zwłaszcza względem wschodnich kresowców nigdy zbyt wysoko ocenione być nie mogą.

Niepodobna obliczyć tych nici, które nas, pokolenie żyjące, z krótką, a w dary obfitą epoką jego trudów krzemienieckich nierozerwalnie łączą..

I cały skarb spadku po wiekach zmarłych, tysiącoletnią kulturą wyhodowany, który wbrew woli napastniczych huraganów w piersi naszej przetrwał, i wszystko to, co na podłożu onego przetrwania żywym porostem bujnie i krzepko ku słońcu dziś głowę podnosi—dziadom naszym zawdzięczamy... A dziadowie nasi wyrośli w atmosferze tamtych czasów i pili ze źródła, które stworzył—Czacki...

Sięgnijmy wzrokiem wspomnień w niedaleką przeszłość, przypomnijmy sobie żywot wewnętrzny naszych dworów i dworków z przed lat kilkunastu, a na dnie ich cichego smutku, w rostoczy rzadkich dni radosnych i godzin uroczystych, a podniosłych zawsze doszukamy się czegoś, co w ten lub inny sposób związane było z Krzemieńcem i z imieniem jego twórcy..

Krzemieniec żył w duszy naszych ojców nietylko jako wspomnienie, jako smutny miraż rzeczy drogiej, która umarła. On w piersi ludzkiej żył plonem rodnym swego posiewu, on żył tym murem obrończym swego budowania, tą siłą hartu i miłości, w jego kuźnicach wykutą, które nie jedno oblicze swojskie na zatracenie nie dały.

Istniał niedługo... Pracował natomiast w sercu dwóch pokoleń, po których my jesteśmy trzeciem...

Stąd ten przedziwnie rzewny i jednocześnie taki powszechny i taki mocny, taki prawdziwy i tak zgoła wszelkiej sztuczności pozbawiony kult Czackiego... Ten kult, który już sam przez się w osamotnieniach, przez okoliczności nakazanych, jako trwały łącznik i jako wspólne pochylenie głowy przed jednem z najpiękniejszych wcieleń się narodowego ducha—był czemś niemal twórczem.

Stąd też tego kultu—trwałość...

Stąd jego prawo, aby z ciemnicy w uroczystych jeno chwilach otwieranej, wypłynął na żywe światło pracy naszego ducha codziennej, jako dobry nauczyciel, z uczniami swemi w pełnej pozostający zgodzie.

W chwilach dantejskiego załamania się szczęścia całej polskiej zbiorowości, w chwilach niewypowiedzianego zamętu i rozterki, Czacki zapragnął wykuć przyszłą szczęśliwość narodu z hartownego kruszcu jego własnej duszy i był jednym z tych, którzy wewnętrzne odrodzenie się jednostek pod hasłem wspólnego zawołania, jako fundament przyszłości mieć chcieli..

Wybrał drogę daleką i szedł po niej czujny, mądry i wierny aż do grobu... A duch Jego na tej drodze pozostał i po stuletniem bohaterskiem czuwaniu ma prawo zdążać po niej z uczuciem dobrze zasłużonego spokoju:—bo stuletnia próba najmniejszej cegiełki w prawdzie jego życia nie skruszyła, bo ta jego prawda, w hasło pracy nad mocą wewnętrzną ujęta, już stała się prawdą całego narodu i coraz więcej czynnych wyznawców i pilnych choć niedość może wytrwałych laików w społeczeństwie naszem liczy...

Czacki należy do liczby tych ukochanych i wiernych druhów pokolenia żyjącego, których mogiły sztucznym laurem i martwem kwieciem zdawkowych zachwytów wieńczyć nie wolno. Ta mogiła wiecznie zieloną rutą porasta i od naszej uczciwej pracy zależy, aby ani jeden uschnięty listek jej nie pokalał, aby z każdą godziną stawała świeższą i radośniejszą...

Edward Paszkowski.

TADEUSZ CZACKI.

SZKIC BIOGRAFICZNY.

Tadeusz Czacki urodził się dnia 28 sierpnia 1765 roku w m. Porycku w powiecie włodzimierskim na Wołyniu z ojca Szczęsnego, podczaszego koronnego, i matki Katarzyny z Małachowskich. Matka wcześnie go odumarła. Ojciec zaś, znany ze swych przekonań katolickich, za opór sejmowi 1767—8 roku, na rozkaz Katarzyny II został uwięziony w Brodach, następnie w Połonnem. Wojska Kreczetnikowa zajęły rodzinny Poryck i inne dobra podczaszego. Wówczas Tadeuszem i jego bratem Michałem zaopiekował się stryj Franciszek, strażnik koronny, który obu synowców wywiózł do Gdańska i tam przebywał z nimi półpiąta roku.

Pierwszym nauczycielem domowym „Arystydesa“ polskiego był ks. Franciszek Grodzicki, niegdyś nauczyciel w kolegium lwowskiem. Ks. Grodzicki wykładał mu łacinę, a warmińczyk Marcin Gerber udzielał lekcyi języka niemieckiego.

Wiadomość o tem, jakoby Czacki w Gdańsku rozpoczął naukę w szkole Jezuitów na Szotlandzie—jest niepewna.

Uczeń był ogromnie zdolny. Ćwiczony w literaturze klasycznej i francuzczyźnie, własną pracą, chciwem czytaniem uzupełniał swe wiadomości o świecie nowożytnym.

Po powrocie ojca do Porycka Tadeusz Czacki już w 15 ym roku życia pracą samodzielną, wertując sześciotomowy zbiór *Volumina legum*, nauczył się głównych zasad prawa obowiązującego i praktycznego prawnictwa.

Czacki, zamiłowany w książkach, nad wiek swój rozwinięty i poważny, już jako kilkunastoletni chłopiec marzyć zaczął o szerzeniu wiedzy i oświaty i marzenie swe zdołał wcielić w czyn. Z pieniędzy otrzymywanych od ojca założył w Porycku szkółkę ludową, opłacając sam nauczyciela i opiekując się szczególnie sierotami.

Nauka domowa Tadeusza Czackiego skończyła się bardzo wcześnie. W 16 ym roku życia został ulokowany przez ojca w Sądach Nadwornych w Warszawie jako praktykant.

Tu młodzieniec zaczął zaglądać do metryk i rozszerzać swe wiadomości prawnicze.

Życie jego umysłowe zaczyna się rozwijać szeroko od chwili zbliżenia się do Albertrandiego i Naruszewicza. Zachęcony przez nich do dalszej pracy, korzystając z światłych wskazówek, całemi dniami przesiadywał w bibliotece Załuskich, wyrabiając w sobie miłość do książki, z której później miał zasłynąć, używając nie raz krańcowych sposobów w celu pozyskania „białych kruków“.

Niebawem król Stanisław August powołał go do urządzenia archiwum osobistego, poczem Tadeusz Czacki uporządkował część Metryki Koronnej.

Mając lat 19 rozpoczął pracę w komisyi kruszcowej, całą swą energię wytężając w kierunku poszukiwania kruszców, zwłaszcza soli. Z jego inicyatywy wysłano do Węgier trzech młodzieńców dla kształcenia się w górnictwie.

Sejm z r. 1786 powołał Tadeusza Czackiego, podówczas starostę nowogrodzkiego, do komisyi skarbu koronnego, gdzie wykazał niezwykłą energię.

Pozostawił z tego okresu swej działalności liczne prace, dotyczące handlu polskiego z państwami sąsiedniemi i Anglią.

W r. 1787 wyruszył komisarz Czacki w podróż po kraju dla wykrycia nowych źródeł soli, gdyż po utracie Wieliczki sól musiała nabywać Polska po nadmiernie wysokiej cenie.

Dotarł do Jass, gdzie ułożył się z hospodarem mołdawskim Ypsylantym w sprawie regulacyi Dniestru i zainicyował zorganizowanie komisyi umyślnej do sprowadzania soli z Południa.

Oprócz tego porusza Czacki myśl wydania mapy dokładnej całej Rzeczypospolitej i, nawołując społeczeństwo do ofiar na cel powyższy, sam dał 10 tysięcy czerwonych złotych na prace początkowe.

Pragnął, by mapa ta była handlowa, ekonomiczna, skarbowa, polityczna i militarna. Stronę geodetyczną projektu zamierzał Czacki polecić Janowi Śniadeckiemu. Liczba wód bieżących, które miały być szczegółowo zbadane, dosięgała 4819.

Sam opracował pod względem handlowo-historycznym całe południe Rzeczypospolitej.

Na 13 kartach polecił odtworzyć Dniestr. Z własnej szkatuły zapłacił za zdjęcie mapy Nidy.

Lecz nieszczęścia, które dotknęły ojczyznę, spowodowały upadek zamierzonego dzieła...

Dbały o pożytek skarbu Rzeczypospolitej Czacki umiał również bronić godności narodowej i d. 3 lutego 1791 r. ostro występował na sejmie przeciwko nabyciu pałacu Brylowskiego dla ambasadora rosyjskiego Stackelberga.

Czacki trzymał się zdala od prac i zamierzeń stronnictwa patryotycznego—niechętny był osłabianiu władzy królewskiej, nie sprzyjał idei wyzwolenia ludu, lecz uprawnienie miast odpowiadało jego własnym dążnościom.

Na wiosnę 1791 r. wraz z dwoma posłami do sejmu wysłany został do Krakowa dla zbadania tamtejszego skarbca, co też uskutecznił i przy tej sposobności opisał groby królewskie. Konstytucyę 3 maja zaprzysiągł niezwłocznie, podniósł ponownie sprawę mapy Rzeczypospolitej i zajął się kwestyą ugrzęzłych w Galicyi funduszów publicznych i duchownych. Urząd swój złożył w lipcu 1792 r.

Udał się wówczas do klasztoru Benedyktynów na Łysej Górze i wydobył stamtąd niejedną rzecz wartościową, marząc nietylko o zbieraniu książek i materyałów, lecz i o własnej pracy dziejopisarskiej.

Lubo Czacki, od zgonu ojca t. j. od r. 1790, władający dobrami rodzinnymi na Wołyniu i Ukrainie, ani w orężnych zapasach, ani w spiskach udziału nie brał, skonfiskowano mu dobra. Pozbawiony znacznej fortuny miał zamiar poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Udał się przeto do Krakowa i w r. 1793 uczęszczał wraz z młodzieżą na akademię. Przesiadywał w bibliotece Jagiellońskiej, zwiedzał klasztory i antykwarnie, zbierając stare druki.

Po rewolucyi i nastaniu względnego spokoju pojechał do Petersburgu czynić starania o odzyskanie zagarniętej fortuny. Oddano mu tylko Poryck pod warunkiem by dobra te w ciągu dwu lat sprzedał i kraj nazawsze opuścił.

Śmierć carowej Katarzyny i wstąpienie na tron Pawła I rozpoczęły nową erę w dziejach zaboru rosyjskiego.

Czackiemu zwrócono wszystkie majątki i zniesiono rozkaz opuszczenia kraju. Do kraju powrócili wówczas z miast rosyjskich i Syberyi wygnańcy potrzebujący wsparcia. Czacki natychmiast zajął się ich losem nie szczędząc własnych pieniędzy.

Szlachta kijowska wybrała Czackiego na swego przedstawiciela do Moskwy na koronacyę nowego cesarza.

W Moskwie miał Czacki możność poznania cesarza i spotkał się poraz ostatni z królem Stanisławem Augustem. W czasie koronacyi udało mu się uzyskać przyrzeczenie wybieralności marszałków szlachty i ustanowienia sądu głównego w Kijowie.

Od króla otrzymał wówczas znaczną liczbę ksiąg i dokumentów historycznych. Na życzenie ministra Bekleszewa opracował memoryał w języku francuskim o handlu na ziemiach polskich. Wkrótce potem powołany został przez rządy rozbiorowe do udziału w komisyi do sprawy upadłości Prota Potockiego i innych bankierów z końca XVIII stulecia. Likwidacya upadłości tych dokonaną została według planów Czackiego i spowodowała jego dwuletni pobyt w Warszawie.

Czacki powszechnie uważany był podówczas za jedynego człowieka, który mógłby być kontynuatorem Naruszewicza. Pozbawiony warsztatu pracy społecznej, miał on szczery zamiar spisania dziejów Rzeczypospolitej pod Jagiellonami. Rozległa wiedza, niezmordowana pracowitość służyła rękojmią dokonania tego dzieła. W końcu XVIII w. ogłosił już Czacki większe swe dzieło: „O litewskich i polskich prawach“, napisał on również mnóstwo prac z dziedziny stosunków ekonomicznych i etnograficzno-osiedleńczych, wywołując pochwały współczesnych polskich mężów nauki.

Czacki był uczestnikiem zebrań ludzi oświeconych, grupujących się w domu Stanisława Sołtyka i jednym z założycieli Towarzystwa przyjaciół nauk, które wspierał pracą i pieniędzmi. W zamiarze kontynuowania dzieła Naruszewicza uzyskuje Czacki od Fryd. Wilhelma III pozwolenie na prowadzenie studyów w archiwum krzyżackiem w Królewcu, lecz przebywa tam niedługo. Wracając do Warszawy przez Frauenburg, zbiera tam pamiątki po Koperniku, które ofiarowuje następnie Tow. Przyjaciół nauk.

Przegląda księgozbiory w Wielkopolsce... Po powrocie zaś do Warszawy zawiązuje Towarzystwo żeglugi po Dniestrze i pierwszy statek nazywa swem imieniem i nazwiskiem i w r. 1803 wysyła go do Tryestu. Spółka ta, wadliwie zorganizowana, wkrótce istnieć przestała.

———

Lecz Czackiego czekała nowa najowocniejsza praca. W roku 1803 rząd rosyjski pod wpływem Adama ks. Czartoryskiego nadaje ludności polskiej na Litwie i Rusi autonomię szkolną z uznaniem praw języka polskiego.

Po wejściu w życie majowych i kwietniowych ukazów Cesarza Aleksandra I okręg wileński rozpoczął pracę organizacyjną od reformy wileńskiej akademii,, dzieła Batorego. Znaczne obszary okręgu zmusiły niebawem do utworzenia samodzielnego podokręgu dla ziem południowych. Wizytatorem szkół na gubernie: wołyńską, podolską i kijowską zostaje Czacki. Nadano mu niemal prawa i obowiązki kuratora.

Posiadając olbrzymi wpływ na współziomków, wytrwałość w pracy i zdolność organizacyjną, z zapałem oddał się Czacki nowej pracy obywatelskiej.

Wysiłkiem własnym tworzy na Rusi szereg szkół średnich, niższych i parafialnych, wreszcie postanawia założyć uczelnię nawpół uniwersytecką w Krzemieńcu i gimnazyum w Kijowie.

W styczniu 1804 r., w sprawozdaniu swem, złożonem uniwersytetowi wileńskiemu, zwraca uwagę na potrzebę założenia w Krzemieńcu głównej szkoły wołyńskiej.

Pomimo trudności udaje się Czackiemu pokonać niechęć władz, pozyskać ufność Monarchy i zdobyć w końcu środki na organizacyę szkolnictwa polskiego na Rusi.

Przemawia na zjazdach obywatelskich w Równem, Krzemieńcu, Zasławiu, Starym Konstantynowie, Owruczu i Ołyce, odwołuje się do uczuć obywatelskich współziomków i osiąga wyniki niespodziewane. Na zjeździe duchowieństwa katolickiego w Łucku pozyskuje poparcie kleru z biskupem Cieciszowskim na czele. Przychodzą mu z pomocą i księża dyecezyi kamienieckiej. Nietylko szlachta, lecz i mieszczanie ofiarowują na cele szkolnictwa place i grunty; nawet kahały żydowskie nie pozostały obojętne sprawie oświaty. Po zjeździe w Łucku miał już Czacki 194 400 rb., które pozwoliły mu rozpocząć swe dzieło. Wkrótce ofiary publiczne 6 razy przewyższyły sumę przeznaczoną na szkoły przez rząd.

W organizowaniu szkolnictwa polskiego na Rusi przyszli Czackiemu z pomocą Ignacy Potocki, Staszic, Jan Śniadecki a przedewszystkiem Hugo Kołłątaj podówczas osiadły na Wołyniu.

W stołpickiem dworze, pod Krzemieńcem, gdzie mieszkał Kołłątaj, powstała owa świetlna myśl o szkole Krzemienieckiej, którą w czyn wprowadził Czacki, skupiając całą uwagę swą na tej uczelni. Dla Krzemieńca nabywa on bibliotekę po Stanisławie Auguście, zawierającą około 16,000 tomów, medale Albertrandiego; sprowadza przyrządy do gabinetu fizycznego, dostarcza środków dla założenia ogrodu botanicznego i obserwatoryum fizycznego. Urządza konwikty „funduszowy“ i „wolny“.

„Gimnazyum wołyńskie“ zostało otwarte w październiku 1805 r. Szkoła składała się z 3 dwuletnich kursów. Obok głównego zakładu Czacki założył szkołę geometrów i nauk mechaniki praktycznej, oraz seminaryum dla nauczycieli ludowych. Miał i zamiar założenia jeszcze seminaryum dla wykształcenia nauczycielek, szkołę chirurgów i weterynarzy. Całość miała stanowić zawiązek uniwersytetu wołyńskiego, lecz śmierć przerwała pracę...

„Gimnazyum wołyńskie“ dopiero po jego zgonie uzyskało urzędownie nazwę liceum.

W r. 1811 „Gimnazyum wołyńskie“—za-

opatrzył we własną drukarnię i po śmierci zostawił mu cały swój wspaniały księgozbiór.

Pod wpływem Kołłątaja zwraca Czacki uwagę na wychowanie kobiet, słusznie mniemając, iż chcąc ulepszyć obyczaje mężczyzn, należy zacząć od reformy wychowania kobiet.

W r. 1807 wystarał się Czacki o utworzenie dwóch komisyi sądowo edukacyjnych, jednej dla Litwy, drugiej dla Rusi. Komisye te miały na celu odzyskanie funduszów edukacyjnych z dóbr pojezuickich. Jako prezes drugiej komisyi odzyskał 2 350.000 złp. podwajając fundusze szkolne. Starał się o oddanie dochodów ze starostwa Krzemienieckiego dla „Gimnazyum wołyńskiego" i przed śmiercią w 1807 r. otworzył jeszcze gimnazyum w Kijowie.

Po bitwie pod Jeną—ówczesne warunki polityczne spowodowały aresztowanie i wywiezienie Kołłątaja do Rosyi. Odtąd wpływ tego męża na losy szkolnictwa polskiego na Rusi ustaje.

W lutym 1807 gen.-gubernator kijowski—Kutuzow „doradził" Czackiemu wyjazd do Charkowa dla „zwiedzenia uniwersytetu". Czackiego przyjmowano w Charkowie z honorami, należnemi jego wysokiej randze radcy stanu, lecz wyjechać z tego miasta nie mógł...

Wtedy napisał Czacki list do Cesarza Aleksandra, poczem pod strażą odwieziony został do Petersburga.

Wyznaczono komisyę z Nowosilcewa, Koczubeja i Łopuchina dla zbadania sprawy Czackiego.

Komisya, tak samo jak Czacki, nie wiedziała o co jest oskarżony.

Po napisaniu jeszcze jednego listu do Cesarza—Czacki w lipcu 1807 r. został uwolniony. Ofiarowano mu godność wiceministra oświaty i senatora, lecz Czacki propozycye te odrzucił, poprzestając na reskrypcie Aleksandra I.

W r. 1807—8 zastępczo sprawował obowiązki kuratora wileńskiego—i następnie powrócił do Krzemieńca.

W r. 1810 spadło na Czackiego drugie śledztwo. Zarzucono mu, iż źle wybrał miejsce dla głównej szkoły wołyńskiej w pobliżu granicy austryackiej, niestosowne wydatkowanie i nawet nauczanie bezprawne.

Sprawę rozpoznawała komisya złożona z polaków: Moszyńskiego, Jabłonowskiego, Bystrego i delegata rządu Szczasnego, która żadnej winy w działalności Czackiego nie znalazła i złożyła raport podnoszący jego zasługi.

Wkrótce potem wyznaczono nowe trzecie śledztwo z ramienia władz uniwersyteckich. Komisarze Malewski i Żukowski z uznaniem wypowiedzieli się o „gimnazyum wołyńskiem", lecz nie pozwolili typu nauczania w szkole tej wprowadzić do szkół powiatowych, ze względu na rzekome zaniedbanie łaciny i dwuletnie kursy.

Popularność Czackiego wśród ziemian wołyńskich zadokumentowana została medalem, wybitym za życia tego męża zasług niepospolitych z napisem łacińskim na jednej stronie: „Grati civis Volyniae in memoriam sempiternam" — na stronie drugiej umieszczono popiersie Czackiego, dokoła zaś napis: „Hoc lumine resplendet, geniumque litterarum excitat".

Młodzież otaczała swego mistrza i opiekuna czcią i miłością niezwykłą.

Zgon Czackiego nastąpił niespodzianie dnia 20 lutego 1813 roku w Dubnie, gdzie w drodze do Krzemieńca z Brusiłowa bawił w celu spotkania się z ks. Adamem Czartoryskim.

Choroba trwała zaledwie dni 6.

Gdy wieść bolesna dobiegła do Krzemieńca, dziatwa szkolna pieszo biegła do Dubna, by zobaczyć raz jeszcze ukochane oblicze ich wielkiego opiekuna.

Pogrzebany został w rodzinnym Porycku.

Tadeusz Czacki — filantrop.

W ciągu ubiegłych stu lat postać Czackiego staje przed nami, otoczona jedynie aureolą nader obszernej wiedzy i zasługi krzewiciela światła, dobiega do nas echo jego erudycyi głębokiej, echo jego pracy obywatelskiej, dążącej do odrodzenia narodu drogą podniesienia światła. Poza temi zasługami są „inne", dziś nieznane, przywalone dawnością czasu, zmianą losów społeczeństwa. Te „inne" rysy, teraz zapomniane, koniecznymi są do odtworzenia zupełnego owej niepospolitej indywidualności, jaką był Czacki. Bez owych rysów zapomnianych postać ta byłaby mniej posągowa.

Widzimy zwykle tylko wielkiego obywatela, ale jest i druga strona medalu, niemniej wybitna: człowiek to serca wrażliwego na ludzkie cierpienia... Cierpień prywatnych i publicznych niemało przesuwało się przed jego oczyma, podczas niezbyt długiego życia. Pole było obszerne do ujawnienia przymiotów wielkiego serca... Chwila dziejowa, dzieląca rok 1792 od 1794, wytwarzała na terytoryum Kijowszczyzny dawnej — od Berdyczowa do ujść Prypeci — wielki ruch umysłów: budzono się do czynu, miano zamiar współdziałać w obronie upadających murów starej Rzplitej. To, co rozpoczynano na rynku krakowskim, 24 marca 1794 r., miało się odbić nie tylko echem słowa, ale echem czynu u przeciwległych węgłów, nad Hniłopiatem, Uszą, nad Prypecią dolną... Był tego rodzaju plan opracowany szczegółowo — mniemano, iż da się wykonać.

Mniemania, nadzieje od urzeczywistnienia okazały się wkrótce dalekiemi. Doraźna pomoc, którą zwoływano u wschodniej ściany, nie urzeczywistniła się: zrzeszających się rozproszono, zanim się zszeregowali.

Podczas dni czerwcowych 1794 r., kiedy w kierunku miedzy zachodniej walczono pod Szczekocinami a odpierano w lipcu prusaków u wałów Warszawy, Czacki bawił w Krakowie, zapatrzony w przeszłość wśród ksiąg i zwojów rękopismów w Bibliotece Jagiellońskiej. Badał stosunki przeszłości, przerzucał księgi, pisał dzieła, całem obliczem ducha zwrócony był do studyów naukowych, ze starych druków tworzył podstawy swego przyszłego księgozbioru, chwile teraźniejszości, które społeczeństwo wówczas przeżywało, zdawały się go nie obchodzić.. Tak się zdawało, ale rzeczywistość miała inną postać. Myśl jego wciąż była czujna...

Po dniach Racławic, po krótkich upojeniach radości, o jego myśl wrażliwą obiły się wprędce wieści pełne grozy. Całe rusztowanie robót u ściany wschodniej Rzplitej runęło nagle, grzebiąc w swych gruzach spokój, dobrobyt rodzin licznych — hiobowe wieści szybko przebiegły szerokie przestworza, doszły do Krakowa.

Czacki przerywa swe prace naukowe, opuszcza zapylone, stare druki, którymi był otoczony, i ten zapalony bibliofil przedzierzga się w człowieka czynu. Pędzi do Kijowszczyzny, gdzie właśnie otworzyła się przepaść najwyższej niedoli. Cała naukowa działalność poza nim pozostaje; on śpieszy, by swym groszem, radą swą, pomocą wyprowadzić z ciemnicy niewoli, bodaj cząstkę tych, co w nią wpadli, by łzy otrzeć rodzinom i jakieś ukojenie obecnością swą wprowadzić, ocalać to co ocalonem być mogło.

Polesie ukraińskie, Żytomierskie, Owruckie, i dalej ku północy, Mozyrskie i Rzeczyckie, głównie dotknięte zostały niespodzianą klęską uwięzień i badań, dla których aż do Smoleńska wożono, mienie zaś pozostałych rodzin ulegało sekwestrom.. Wielki szmat ziem tych okrył się nagle kirem żałoby. Życie bujne i gwarne, które mocnem tentnem pulsowało w dworach i dworkach tłumnie wówczas rozpostartych na owym obszarze, nagle zamarło. Okolica nieszczęściem dotknięta obcą nie była Czackiemu, który, oprócz dóbr Poryckich na Wołyniu, posiadał Brusiłowszczyznę w Kijowskiem. Zestosunkowany przeto i związany węzłami zażyłości i sąsiedztwa z ziemiańskimi rody, ulegającymi expulsyi, ratował ich z wielkiem poświęceniem i zaparciem się siebie. Ratunek wymagał przedewszystkiem znacznych ofiar pieniężnych, do czego on, acz człowiek możny, nie był w gotowości... Zresztą, i jego sprawy domowe podówczas nieświetnie stały. Chociaż do działań politycznych wcale nie mięszał się, skonfiskowano mu Brusiłów z przyległościami, a poddano sekwestrowi dobra Poryckie, nie zwracając wcale uwagi na to, iż Brusiłów dopiero przechodził pod panowanie obce (drugi rozbiór zaledwie dokonywał się), a Poryck jeszcze oczekiwał losu swego..., miał dopiero na mocy rozbioru trzeciego przejść pod berło mocarstwa ościennego.

Tak zagrożone istnienie własne nie przeszkodziło mu, iż, z właściwym sobie zapałem, gdy o rzecz szlachetną chodziło, rozpoczął akcyę ratowania, a kiedy to okazało się już niemożliwe i spóźnione, postanowił nieść ulgę wygnańcom. Ilość ich była znaczna. Ulokowano ujętych w miejscowościach różnych, bardzo dalekich; mienie ich, skonfiskowane doraźnie, rozdarowano czterdziestu ośmiu generałom... Mienie było duże; tem przykrzejsza więc nędza, tem do zniesienia cięższa dla tych, co je niespodzianie stracili. Tu więc rozpoczyna się filantropijna działalność Czackiego. Ogałaca siebie ze wszystkich zapasów, jakie posiadał na razie i, pełen zwykłej swej rzutkości, rozpoczyna zbierać składki na rzecz wygnańców i ich rodzin osieroconych. Sile przekonania, zapałowi jego wymowy nie można się było oprzeć: rozwiązywali worki nawet najobojętniejsi, a ta czynność filantropijna pomnażała uczucia obywatelskie, przypominała, iż w warunkach krajowych, acz zmienionych, jest zawsze dużo do zrobienia, chociaż na innych polach, niż dotychczas.

Wszystko to czyni wśród starań o ocalenie własnego majątku, w chwilach ciężkich dla siebie pod wielu względami. Śpieszy do stolicy dalekiej, by dowiedzieć się, za co mu mienie odjęto i zburzono jego byt materyalny: dowiaduje się, ku wielkiemu zdziwieniu swemu, że go „nazywają jakobinem"... Zarzut był śmieszny.

Tłumaczył się otwarcie, jasno, krótko, ze szczerością swej szlachetnej duszy: „zachowałem nieskażoną wierność dla mojej ojczyzny — mówił Zubowowi — a powinności przyjętych w nowym rządzie nie zdradzam"..

Wyrok złagodzono jedynie; zadośćuczynienia zupełnego nie otrzymał.. Kazano oddać Poryck, spłacić miał rząd długi, ciążące na Brusiłowie, ale zarazem zobowiązano go, aby w ciągu dwóch lat dobra poryckie sprzedał i wyniósł się z imperyum rosyjskiego... W ciągu tych trudności, które mu nie zabezpieczały ani spokoju, ani jego własności, ani na chwilę nie zapominał o ziomkach, rozproszonych na dalekich przestworzach Wschodu! Szły tam przezeń zebrane składki, wśród których sporo było jego własnych dukatów; dochodziły te pomoce i niezbędny ratunek, a nawet pociechy moralne do prawie najdalszych kończyn starego lądu... dochodziły nawet do Kopcia, osadzonego u podnóża wulkanów Kamczatki.

Przy wielkich rygorach, przy niezmiernie trudnej komunikacyi, nasuwała się potrzeba użycia środków niezwyczajnych. Czackiego filantropia przezwyciężała wszystkie przeszkody. Wysyła on jednego z sąsiadów, człowieka również niezwykłego, Jana Piaseckiego, na północ i wschód z misyą skomunikowania się z więźniami, zawiezienia im pomocy pieniężnej, listów i wieści od ich rodzin... Piasecki misyę tę ciężką spełnia.

— — — — — — — — — —

Zmieniają się wkrótce, w pewnym stopniu przynajmniej, losy kraju i jednostek.. Zmieniają się na lepsze. Po zgonie niespodziewanym cesarzowej Katarzyny, ces. Paweł uwolnił tych wszystkich polaków, którzy za rządów jego matki zostali uwięzieni, deportowani. Surowe monarsze rozkazy kazały przyspieszać powrót wygnańców. Konfiskaty i sekwestry w znacznej części cofnąć rozkazano. Wówczas to dobra Czackiego oddano właścicielowi i pozwolono mu w kraju pozostać.

Dzień koronacyi w Moskwie ces. Pawła, w kwietniu 1797, prawdziwie radosną był uroczystością dla wielu ziomków naszych wracających z wygnania przez Moskwę do kraju. Dla niejednego z nich, a w tej liczbie i dla generała Kopcia, wydatki powrotu zostały pokryte kosztem Czackiego. Pierwszą stacyą wypoczynku Kopcia był dom Czackiego w Porycku.

Zbieg okoliczności, niezależny od zamiarów, sprawił, iż podczas uroczystości koronacyjnych ces. Pawła w Moskwie, gdzie nowy monarcha cofał swej poprzedniczki rozporządzenia niwelujące—tyczące się języka, wiary, szkół, sądownictwa, własności—zbiegły się tam ziomków naszych tłumy. Jedni wracali z deportacyi, a wracał z nimi i Jan Piasecki, ów anioł pocieszyciel, z ramienia Czackiego posyłany poza Wołgę, nad Ural i za Ural; inni zaś to delegaci ziemian z prowincyi nowowcielonych: w szeregu ostatnich, jako przedstawiciel Kijowszczyzny, był Czacki...

Ze łzami wdzięczności wygnańcy witali swego opiekuna, pocieszyciela—Czackiego...

Król Stanisław August, który wówczas również do Moskwy z Petersburga był sprowadzony, dla uświetnienia uroczystości koronacyjnych, chciał widzieć Piaseckiego, jako niezwykłego podróżnika... Pierwszy to raz bowiem—od czasów „Benedykta Polaka" w XIII w.—stopa polska dobrowolnie przebiegała owe dalekie, puste przestworza. Piasecki stawić się wszakże przed zdetronizowanym królem nie chciał, mając doń żal z powodu nieszczęść narodu. Czacki go jednak zniewolił, a Stanisław August, zawsze mający na pogotowiu piękne wyrazy, tak doń przemówił: „Gdyby to było dawniej, gdybym był królem, tobym panu pomnik postawił"..

Król Piaseckiemu pomnika nie postawił, lecz Czacki darować mu chciał wieś, Dąbrówkę, której ten nie przyjął... Jak zaś o Piaseckim trzymał Czacki świadczą wyrazy skreślone na książce mu darowanej, nazywa go tym, „który poświęciwszy się nieszczęśliwych ratunkowi, te kraje zwiedzał, co są przybytkiem albo uciemiężonej cnoty, albo karanego występku. Wszelkie niebezpieczeństwa dla ulgi ziomków poczytywał za szczęście; zapominając o sobie, pamiętał o tych, którzy jego cnotliwej wzywają pomocy..."

— — — — — — — — — —

Po następnych ośmiu latach, gdy rozpoczyna się krzemieniecka działalność założyciela szkoły krzemienieckiej, przykładów wielkiego serca Czackiego spotykamy mnóstwo, niemal na każdej karcie dziejów tej szkoły. Nie tylko młodzież biedna, a pracowita zawsze mogła być pewną jego pomocy, ale wciąż pilnie czuwał, by potrzeby nauczycieli zostały sprawiedliwie zaspokojone, cierpienia łagodzone. On to wyrzekł, w swem ostatniem publicznem przemówieniu, na osiem miesięcy przed zgonem: „ołtarz nauk potrzebuje ofiar, lecz pamiętajcie, aby łzy nieszczęśliwych nie przynosiły mu skazy"... Tych łez on osuszał w ciągu życia niezmiernie wiele, a wspierając niedolę z nieszczęść publicznych powstałą, zdobywał niejednokrotnie w ten sposób siły pomocnicze dla sprawy publicznej.

Hugo Kołłątaj, który od niego w więzieniu ołomunieckim pomocy doświadczał, po swem uwolnieniu w tych słowach wyraża uczucia swego serca: „Mój starosto, wierz mojej szczerości, wszak wiesz, żem ci winien wdzięczność, żeś nie zapomniał o mnie, kiedy cały świat gorszył się moim losem"...

Gdy przy końcu XVIII w., cerkiew unicka w Tunikach—na przedmieściu Krzemieńca—zbrojną dłonią została zajęta, jej zaś dotychczasowy proboszcz, ks. Bazyli Sobkiewicz, pozostał bez stanowiska, Czacki, tworząc szkołę krzemieniecką, b. proboszcza z Tunik powołał na katechetę nowego przybytku nauk*). Był to człowiek dobry i mądry. Długie lata ks. Sobkiewicz przewodniczył i w murach szkolnych i w kościele szkolnym, później nazwanym licealnym, gdy gimnazyum otrzymało tytuł liceum, a pamięć o tym czynie filantropii rozumnej przechowała się w wierszu Tomasza Olizarowskiego, wygłoszonym w Paryżu, w r. 1847.

Dawny uczeń szkoły krzemienieckiej, gdy myślą sięga do lat dziecinnych, tak mówi o ks. Sobkiewiczu:

„... Sobkiewicz, kapłan poważany,
Były proboszcz Tunicki z probostwa wygnany,
W sposób godny przy[...] potomnemu światu...
... duch święty w jego piersi wstąpił
I do końca żywota serca nie odstąpił.
Gotów był na męczeństwo...
... Czacki uszanował
Przykład wielkiego serca, proboszcza zachował,
Uczynił kapelanem ukochanej młodzi,
Zyskał opokę wśród piekła powodzi,
Sobkiewicz wielką myślą przejął się i wiele
Niósł Czackiemu pomocy w wiekopomnem dziele"..

— — — — — — — — — —

Przypominając liczne przemówienia Czackiego i jeszcze liczniejsze jego listy, widzimy, iż na pierwszym planie u tego uczonego męża jest czynna miłość bliźniego. Zaleca ją wciąż uczniom, zaleca własnemu synowi; w egoizmie, podobnie jak w ciemnocie, spostrzega źródło klęsk, nieszczęść jednostek i społeczeństwa. Zrodzonym wśród dostatków przypominał, „że mają żyć dla drugich, jeżeli pragną żyć dla siebie"... A do starszego syna, kończącego nauki, wyrzekł publicznie słowa pamiętne, godne prawdziwego chrześcijanina: „godzina śmierci nie będzie mi straszna, kiedy w tobie prawdziwego czciciela Boga i miłośnika ludzi zostawię".

Maryan Dubiecki.

Pisałem w Krakowie, w r. 1913.

*) Ks. Sobkiewicz chrztu udzielał z wody Juliuszowi Słowackiemu, gdy ten urodził się w murach licealnych.

W setną rocznicę zgonu Tadeusza Czackiego.

(8 20 lutego 1813 roku.)

Wzrok całego społeczeństwa polskiego zwróci się niebawem bodaj przelotnie ku skromnej, głuchej i nieznanej mieścinie wołyńskiej.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyrosła ona, dzięki zabiegom jednego człowieka, na pełną blasku i znaczenia placówkę kulturalną i cywilizacyjną.

Jednego człowieka!

Sto lat minie w lutym od dnia przedwczesnego jego zgonu, a mimo to, aczkolwiek w perspektywicznej dali wszystko maleje, sylwetka jego nie straciła nic ze swej wyrazistości: Czacki, mąż niezwykłego serca i ducha, reformator szkolnictwa i wychowania polskiego, stoi zawsze równie potężny, spiżowy.

Nie zaszkodziły pamięci jego ataki przemożnych wpływem przeciwników liceum krzemienieckiego, z Michałem Grabowskim i Henrykiem Rzewuskim na czele; nie zmniejszyła jego zasług trzeźwa analiza urządzeń i programów krzemienieckich; wydobyte skalpelem suchej krytyki braki i niedociągnięcia nie uszczknęły ani jednego listka z wawrzynu, zdobiącego czoło starosty nowogrodzkiego.

I nie mogło być inaczej.

Człowiek tak wielkiego serca i poczucia obowiązków obywatelskich mógł się mylić w niejednem, rozbraja jednak zawsze w podobnych wypadkach dobra wola i najlepsza wiara, a w odniesieniu, zwłaszcza do Krzemieńca, dodatnie wyniki wywarły tak przeważający wpływ, że pobijają one z kretesem wszelkie głosy przez czarne okulary na świat patrzących krytyków i pesymistów.

Kiedy wszystkim ludziom czynu opadły ręce, jedni powędrowali na emigracyę, inni na wschód daleki, on pierwszy ocknął się i zrozumiał, że nadszedł moment pracy u podstaw, że społeczeństwo własne należy odrodzić, uzbroić je w hart i wiedzę, na zachodnich opartą wzorach, zatrzymując z własnej przeszłości to, co zasługiwało na przekazanie następnym, nowym, w odmiennych warunkach działać zmuszonym pokoleniom. To też Czackiego kochali wszyscy: młodzież i starsi, profesorowie i ziemiaństwo, tłumnie gromadzące się dokoła szkoły, utworzonej wspólnym sumptem i staraniem.

Tadeusz Czacki posiadał niezwykły dar kooperatywy: umiał kołatać z wydatnym bardzo skutkiem do serc i kas szlachty kresowej, a dzieło doprowadzone wspólnemi siłami do tak wysokiego stopnia rozkwitu, musiało stać się i stało się istotnie dumą jego właściwych twórców, mogło zawsze liczyć na ich opiekę i poparcie.

Więc i miasteczko zmieniało wygląd swój do niepoznania. W małych, niepokaźnych, ogródkami otoczonych domkach, rozbijały swe namioty najpoważniejsze rody wołyńskie. Wykadzone, odczyszczone izdebki przystrajano w dywany, kwiaty i kosztowne urządzenia; wrzało w nich życie towarzyskie i naukowe gorączkowem jakiemś tętnem, potężniejąc z rokiem każdym jakby w obawie i bezwiednem przeczuciu, że jednak czarodziejskie te chwile przeminąć muszą, a zwykła codzienna, płaska szarzyzna nastąpi po dniach podniosłych i upojnych.

Zanim to nastąpiło, Krzemieniec uczył się i bawił z równym zapałem, stając się duchową i towarzyską stolicą kresowych prowincyi.

Współczesne pamiętniki, wspomnienia i raptularze przepełnione są obszerniejszymi opisami i krótszemi wzmiankami, na których podstawie da się odtworzyć możliwie pełny wizerunek owej oazy kultury i dystynkcyi. Domy Czackich, przezacnego szefa Drzewieckiego, gorliwego obrońcy Krzemieńca po śmierci starosty nowogrodzkiego, wicegubernatora wołyńskiego, Platera, którego rozdźwięk z gubernatorem „Bartkiem" Giżyckim tyle w swoim czasie krwi napsuł, Karwickich, Czarneckich, Jaroszyńskich, Olizarów i wiele innych gromadziły w ciągu owych lat niezapomnianych cały kwiat towarzystwa wołyńskiego; Józef Czech, Euzebiusz Słowacki, którego żona podbijała otoczenie specyalnym wdziękiem, a syn genialny miał kiedyś sięgnąć po złote ostrogi w polskim Parnasie, marzący o infule biskupiej ks. Alojzy Osiński, ex wojak, kapitalny gawędziarz Zaliwski, poważny zawsze, kaleczący zrazu niemiłosiernie polski język d-r. Besser, Scheidt, Wojciech Zborzewski, Grzegorz Hreczyna, Mikołaj Czarnocki, Wyżewski, Uldyński, Jentz, Abłamowicz, Choński, Ignacy Ołdakowski, Józef Jaroszewicz, Aleksander Mickiewicz, Michał Ściborski, Stefan Zienowicz, Alojzy Feliński stanowili środowiska, w których grupował się świat naukowy, gdzie młodziutki Józef Korzeniowski i Michał Wiszniewski stawiali pierwsze kroki w chlubnej w przyszłości roli pedagogów i pisarzy. Na terenie gościnnych salonów stykały się świst profesorski z ziemiańskim, a młodzież, w której szeregach znaleźli się medalem nagrodzony przyszły autor „Maryi" Antoni Malczewski, poeci Maurycy Gosławski i Tymon Zaborowski—pod czujnem okiem starszych, zabawiała się ochoczo, aby z kolei w najbliższą niedzielę chłonąć słowa swego kapelana, złotoustego Kapucyna, ks. Prokopa Krzywickiego.

Coroczne publiczne popisy, odwiedziny współtwórcy gimnazyum wołyńskiego, Hugona Kołłątaja, Adama ks. Czartoryskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, biskupa łuckiego Cieciszowskiego i jego sufragana Podhorodeńskiego, oraz panów wizytatorów, nie zawsze łaskawie usposobionych dla Krzemieńca; obchody uroczyste, okraszane—wedle panującego zwyczaju—licznemi przemowami, dostarczały na tygodnie całe wątku do rozmów.

Niejedno serduszko, tutaj, w tych małych, białych domkach gorąco zabiło; niejeden maryaż na wieczorkach krzemienieckich nawiązywał pierwsze nici serdecznych węzłów, na ślubnym uwieńczonych kobiercu.

A ponad tymi skromnymi domkami białymi wznosiły się dostojne, poważne mury szkolne; z wieży okazałej świątyni rozlegał się donośny dźwięk dzwonów, podnoszący serca i umysły z przyziemnego poziomu w górne regiony.

Sławny w szerokim promieniu ogród botaniczny zakładał obcokrajowiec, który tak ściśle zżyć się miał z miejscowem obywatelstwem, rozgłośny nauką i wiedzą profesor Wilibald Besser. Pomocny mu był w tej pracy młody asystent, trochę malarz, a przedewszystkiem autor niezwykle ciekawych ramot Starego Detiuka, Antoni Andrzejowski.

Biblioteka, galerya obrazów, gabinety numizmatyczny, fizyczny i zoologiczny stanowiły chlubę Czackiego i jego następców.

Zabawom młodzieży w przerwach między godzinami nauki, przypatrywali się przypadkowi przechodnie z niekłamanem rozrzewnieniem, a postać Tadeusza Czackiego, grającego z zapałem w piłkę, budziła zachwyt powszechny, jednała dlań tem silniej serca wszystkich.

Nietrudno sobie w podobnych warunkach wyobrazić, jak dotkliwie odczuto w Krzemieńcu zgon jego nieoczekiwany; jak rzewne łzy roniła ta młodzież, uwielbiająca całą potęgą serc nieskażonych swego przewodnika i przyjaciela; jak poważne musiały być obrady grona profesorskiego i opiekunów szkoły Czackiego nad wyborem nowego kierownika. Współczesne pamiętniki głoszą o powszechnej żałobie; zdawało się wszystkim, że bodaj nawet słońce przysłoniła krepa — opisy te bynajmniej nie grzeszą przesadą i konwencyonalnem kłamstwem: nastrój podobny panował istotnie w Krzemieńcu.

Przybycie Aloizego Felińskiego, popularnego w szerokich kołach pisarza, człowieka łagodnego bardzo usposobienia, czułego serca, powitała młodzież z radością. Niestety i jemu nie było dane dłużej pracować na terenie, uprawionym przez starostę nowogrodzkiego pod zbiór obfity i zbożny. Następcy Felińskiego — mimo wszelkie wysiłki i starania przyjaciół Krzemieńca — patrzyli już na zmierzch i przekreślenie całego kulturalnego dorobku Czackiego.

Czasy gruntownej uległy zmianie.

A jednak ów czar Krzemieńca, to przywiązanie do jego skromnych domków, cienistych ogródków i wązkich uliczek musiało być wielkie, skoro dawni profesorowie licealni, dosłużywszy się emerytury na katedrach uniwersyteckich w Kijowie, Charkowie i innych wielkich miastach imperyum rosyjskiego, wracali tutaj na „stare śmiecie", aby u stóp murów szkolnych, opustoszałych i zrujnowanych, życiowej dokołatać wędrówki.

Ile tam wspomnień o letnim zachodzie słońca, na ławkach przed domkami, lub w niskich izdebkach w długie zimowe wieczory snuć musiano; ile łez wymknęło się z pod przepracowanych znużonych powiek, gdy coraz to nowy towarzysz owych gawęd bez końca o przebrzmiałych czasach i ludziach kładł się na sen nieprzespany wśród dobrze wszystkim znanych mogiłek — Bóg jeden zliczyć zdoła. Mieszkańcy Krzemieńca ze czcią spoglądali na tych ostatnich Mohikanów, nie rozumiejąc niejednokrotnie, co ludzi nauki, szerokich horyzontów, ciągnęło z wielkich środowisk życia, do głuchej, zapadłej, zapomnianej mieściny.

Powrócił tutaj między innymi i obcy nam rasą i krwią profesor Wilibald Besser, niegdyś przez Czackiego do Krzemieńca sprowadzony, uczony niemiecki. Powrócił, lecz sławnego swego ogrodu botanicznego już nie zastał; z jakąś dziwną pasyą, lepszej sprawy godną, zacierano wszelki bodaj ślad jego pracy, zabiegów i doświadczeń naukowych, gdzieindziej zdobytych.

Mimo to Krzemieńca kochać on nie przestał.

Uczniowie szkoły Czackiego nie pochodzili z jednej, ściśle ograniczonej kasty społecznej.

Demokrata w najprzedniejszem słowa tego znaczeniu, marzył starosta nowogrodzki zawsze o oświacie powszechnej; to też i w Krzemieńcu, aczkolwiek młódź ziemiańskiego pochodzenia stanowiła — rzecz łatwo zrozumiała — przeważającą większość, znajdujemy w spisach uczniów również reprezentantów innych stanów, korzystających w jednej mierze z wszelkich udogodnień i urządzeń szkolnych, pobierających stypendya i zapomogi, czerpane przez Czackiego z kas szlachty kresowej, oraz z funduszu d-ra Jana Nepomucena Lerneta, który całego życia dorobek na tak piękny i wzniosły cel przeznaczył.

Młodzież zamożniejsza mieszkała u profesorów lub zajmowała domki pod opieką specyalnych nadzorców; uboższa tuliła się u emerytów, wdów, albo też tworzyła gromadne stancye, gdzie za kilka rubli miesięcznie znajdowała dach nad głową i łyżkę ciepłej strawy. W małej mieścinie łatwiejsza była kontrola władzy szkolnej, a prefekt Jarkowski, choć młodzież szczerze kochał, nie zwykł żartować i ostro karcił wszelkie wybryki.

Lękano go się i szanowano zarazem, każda też niespodziewana wizyta — a staruszek lubił „wieczorne spacery" po stancyach i mieszkaniach studenckich — przejmowała obawą „kawalera", który miał jakiś grzech na sumieniu, bo choć Czacki był zwolennikiem „kar zawstydzających, martwiących, przynoszących cierpienie umysłu", imci pan prefekt podług starej, wypróbowanej metody, stosował „kary niewolnicze", częstokroć nawet bez uprzywilejowanego szlacheckiego dywanika.

Wspominaliśmy już poprzednio o ofiarności ziemiaństwa kresowego na rzecz Krzemieńca. Cały zastęp dworów polskich opodatkował się dobrowolnie, przysyłając corocznie do kasy szkolnej z góry umówioną kwotę, a niestrudzony Tadeusz Czacki zacierał ręce z radości i o pomoc „na powszechne nauczanie" z kolei w inną, niewyzyskaną jeszcze zwracał się stronę.

Tragiczne zakończenie porywu narodowego 1831 r. uśmierciło wszelkie urządzenia Tadeusza Czackiego: padł i Krzemieniec, fundusze zaś jego i zbiory — na rzecz i grono profesorów — przewieziono do rozpoczynającego właśnie swój żywot uniwersytetu kijowskiego.

Śmiertelne szczątki znakomitego reformatora szkolnictwa spoczęły w rodzinnym Porycku. Społeczeństwo kresowe, dla którego przedewszystkiem Czacki pracował o tym cichym grobie zapominać nie ma prawa.

Michał Rolle.

List imćpana Maryana Topacza,

ucznia gimnazyum Krzemienieckiego, do ojca, we wsi Jastrzębiec na Podolu zamieszkałego.

Kochany Ojcze! Piszę list ze szkoły,
By Ci powiedzieć — co się ze mną dzieje.
Wiedz, że zdrów jestem i jestem wesoły
I że promocyę dostać mam nadzieję.
Dobrze tu u nas — jak w domu napoły,
Każdy pracuje i każdy się śmieje.
I nowych rzeczy codziennie słuchamy...
Brak mi Was tylko — i Ciebie i Mamy.

Czasem mi dusza z Krzemieńca wyleci,
Ku Wam szybuje — ku wiosce rodzonej,
I zda się, widzę, jak tam księżyc świeci,
Jak się we stawie przegląda czerwony.
Widzę znajome naszych chłopów dzieci,
Z którymi latem igram rozbawiony...
Wiem, że powrócę do wioski rodzinnej,
Lecz wrócę mędrszy i lepszy i inny.

O bo tu w szkole coraz nowe cuda
Opowiadają nam profesorowie!
Nieraz, nim w lekcyi połapać się uda,
Tęgo się trzeba namordować w głowie,
Lecz nie znam tego, co troska i nuda,
Wszystko rozumiem, co profesor powie,
Chyba czasami słyszymy wywody,
Których nie pojmę, bo jestem za młody.

Wczorej, naprzykład, na historyi Sparty,
Słów profesora słuchałem z uwagą —
Nasz nauczyciel o katedrę wsparty,
Mówił: „tam moc się łączyła z odwagą!
„Tam — w owej Sparcie z uroków odartej —
„Tam — prawda życia była prawdą nagą,
„Tam każde dziecko było Ducha Królem,
„Wolało umrzeć, niż zaszczekać bólem!

„Był taki przykład, że chłopak swawolny,
„Lisa pod płaszczem uniósł pokryjomu,
„Spotkał go w drodze nauczyciel szkolny
„I z chłopcem razem szedł, gwarząc, do domu,
„Chłopak szedł cichy, do jęku niezdolny,
„Bo jęk dla spartan był gorszy od sromu,
„Chociaż pod płaszczem dzika bestya skryta
„Chłopcu śmiertelnie szarpała jelita.

„O dzieci moje! (tu głos profesora
Zadrżał boleśnie) — biedne moje dzieci!
„Każdy z nas nosi na piersi upiora,
„Który mu rany niezgojone nieci —
„Każdy z polaków... ale dziś nie pora,
„Ból swój objawiać przed sądy stuleci:
„Nam, jak spartanom — jak synom rycerzy,
„Godnie ból znosić i milczeć należy.

„Milczeć — chociażby gorzały rozpaczą
„I krwawą męką chore nasze dusze...
„Wielcy w boleści — nie ci, którzy płaczą,
„Lecz którzy milcząc, zwalczają katusze!
„O dzieci polskie“!
Ja nie wiem, co znaczą
Ta dziwne słowa — ale wiedzieć muszę,
Bo ja być nie chcę, jako ludzie ślepi,
Ty mi wytłumacz ojcze, Ty wiesz lepiej.

A potem — to już nie wykładu słowa,
Lecz z panem Czackim pierwsze me spotkanie.
Przybył on ku nam — gdy listopadowa
Nadeszła pora. — Cudne miał ubranie.
Na piersiach jego, gwiazda brylantowa,
Krzesała iskry, jasna jak świtanie,
A w zmarszczkach czoła nieuchwytne blizny
Czytałem w słowach: „wszystko dla ojczyzny“!

I powiem Tobie, o mój Ojcze miły,
Że w panu Czackim, jaśniejącym złotem
Szytego stroju — ja nieznane siły
Wyczułem duszą — nie wiem, co już potem,
Gdy odszedł, chwile mi szkolne mówiły —
Ale wiedziałem, że się pod żabotem
Śnieżnym na piersi jego kryje żmija,
Co, jak u spartan chłopca — krew wypija.

Wiedziałem... Przeto i drogą i bliską
Była mi postać naszego hrabiego.
Jakieś mi dziwne zabłysło ognisko
Przed wzrokiem duszy — i nie wiem dlaczego,
Lecz mi przykryła swą jutrzenką śliską
Łza oczy moje.. i te, co mię strzegą,
Serca anioły rzekły mi, że taka,
Jak w Czackim, — święta jest dusza polaka.

Czy prawda? Ty mi wytłumacz, o drogi
Ojcze mój! Wszystko to dla mnie zagadka,
Tyś mi wskazywał moje młode drogi,
Ty — i najdroższa moja Pani Matka.
Wyście mówili, abym los nasz srogi
Ogniem serdecznym zwalczał do ostatka
I abym godny był swej szarży lackiej..
Wiem dzisiaj: mam być taki, jak pan Czacki.

Ojcze mój! Nieraz po pracy skończonej
My na wycieczkę idziem całą szkołą
Na górę naszą—szczyt królowej Bony,
Który nad miastem swe zielone czoło
Dumnie podnosi i murów korony
Zwaliskiem świeci... O, jak tam wesoło
W gronie przyjaciół spędzałem czas wolny—
Wiedz ojcze: zawsze wesół choć swawolny.

Cząbry nam dzikie cudownie pachniały,
Wiater, miłośnie pieszczący ruiny,
Pieśń stepów szumiał a ja zmartwychwstały
W nowych marzeniach—głos całej krainy,
Krainy polskiej słyszałem... ja, mały
Szczep mego rodu.. ja, pomiędzy syny
Polski najmniejszy!.. Jak dziś mi się wcielą
W pieśń nieśmiertelną głos nauczyciela.

Bo on nam mówił: „Słuchajcie, o dzieci!
„O te prastare omszałe kamienie
„Potrąca wiater, co nad ziemią leci
„Żywy, jak Boga Przedwiecznego tchnienie,
„Gdzieś narodzony w kolebce stuleci,
„Pamiętający wszystko i wspomnienie
„Lat zatraconych znoszący dla świata,
„Jak anioł dziejów, co nad ziemią lata.

„Słuchajcie! Wiater nam mówi podania,
„Od których polska krew goreje w żyłach:
„On—przecudowne ognie zmartwychwstania
„Na zapomnianych roznieca mogiłach
„I pocałunek składa miłowania
„Czołom samotnych.. mówi nam o siłach,
„Z których powstała Polska niepowszednia,
„Jasna światłością Grunwaldu i Wiednia.

„Zamknijcie oczy... Wzrokiem duszy waszej
„Patrzcie na przeszłość! Te senne ruiny
„Ożyją wówczas... Srebrny brzęk pałaszy,
„Kielichów radość.. Królewskiej gościny
„Złota prostota.. i odwagi laszej
„Przechwałka śliczna.. I biją godziny
„I cudna wizya przeszłości się zmienia
„W mgłę teraźniejszą—w obraz Opuszczenia.

„Ale wy zwróćcie ku wspomnieniom oczy
„Na te ryngrafy kulami szarpane —
„I urok dumy serca wam otoczy
„I porwie dusze wasze młodociane,
„Bo wy ujrzycie—ojców dzień roboczy
„I ojców naszych niezgojoną ranę,
„Która przez pracę i mękę piekielną
„Dla was stworzyła—Polskę Nieśmiertelną!

„O dzieci moje! Prastare szablice,
„Które spokojnie wiszą w polskich dworach,
„Znają przecudną dziejów tajemnicę,
„Pieśń brzmiącą grzmotem po dziewiczych borach
„Wśród jasnych stepów niecącą tęsknicą
„Krwi Bogu danej na czynu ugorach..
„Szablice owe pamiętają boje
„Równe zapasom bogów—dzieci moje!

Ojcze mój! Dzisiaj nie wiem nawet czemu
Łzy drżały w oczach, gdym słyszał te słowa,
Jak bym się zbliżał ku tajemniczemu
Kresowi marzeń, jakgdyby różowa
Sława złożyła na czole biednemu
Uczniowi ręce, jakgdyby ta głowa
Była wieczystym ozdobna wawrzynem
Za to jedynie, żem jest Polski synem.

Ojcze mój, powiedz... Wszak w sypialni twojej
Tam pod obrazem Panny Częstochowskiej
Ponad rynsztunkiem mego dziada zbroi
Ryngraf z obliczem wisi Matki Boskiej.
Twój syn ku niemu—wierz—zbliżyć się boi,
Tak pełen świętej trwogi jest i troski,
Bo on nań patrzy ze sercem przejętem
Takiem uczuciem, jak przed Sakramentem.

O, bom podchodził ja doń tyle razy
I zawsze widział blachy pociemniałe
W prochowym dymie... i jaśniejsze skazy
Przez złotą deskę przechodzące całe...
Dziwne mną wtedy miotały ekstazy
I serce biło niby oszalałe,
Bo ja wiedziałem: każda skaza blada—
To ślad od kuli w sercu mego dziada.

Ojcze mój, ojcze! Kończę list mój długi,
By ci powiedzieć—że choć jeszcze mały—
Ale wejść pragnę między ciche sługi,
Które swe życie krajowi oddały...

O gdybym zyskał jakoweś zasługi
Wobec ojczyzny! Oby nie przebrzmiały
Wieczyste pieśni jej sławy... Ja dla niej
Żyć pragnę, umrzeć pragnę—tylko dla niej.

Zygmunt Moslewicz.

Liceum Krzemienieckie.

Niezapomniane dzieło dwóch zasłużonych polaków na przełomie 18 i 19-go wieków — Tadeusza Czackiego i Hugona Kołłątaja, wspaniały dowód żywotności oczyszczonego od haniebnych pozostałości epoki saskiej i stanisławowskiej ducha polskiego—liceum krzemienieckie nie długie miało istnienie.

„Wizytator szkół w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej“ Tadeusz Czacki, w myśl projektu opracowanego wespół z Hugonem Kołłątajem na konferencyi, odbytej w Krzemieńcu 7 września 1803 roku, założył je, na podstawie reskryptu cesarza Aleksandra I z dnia 29 go lipca 1805 roku—lecz już po 26 latach istnienia—ukazem 21 sierpnia 1831 zostało ono zamknięte.

A jednak w ciągu tego ćwierćwiecza zdążyło to liceum wychować krajowi pokolenie wzorowych obywateli, tchnęło zbawczy oddech oświaty w uśpioną pierś polskiego społeczeństwa kresowego—jednem słowem zadanie swoje spełniło lepiej może, niż to w swych najśmielszych nadziejach przypuszczać mógł sam założyciel.

Dlaczego Czacki jako miejsce dla ogniska polskiej oświaty kresowej wybrał mianowicie Krzemieniec? Skłoniły go do tego centralne położenie miasta w kraju, jego zdrowotność i to także, iż Krzemieniec nie będąc ani administracyjnym ani handlowym ośrodkiem posiadał niezrównaną dla demokratyzacyi oświaty właściwość: życie w nim było nader tanie, co pozwalało nawet najuboższym korzystać ze skarbów wiedzy w wołyńskiej alma mater.

Bo w istocie w założeniu swem miał być ustrój szkolny w Krzemieńcu wzorowany na pierwowzorze idealnej universitatis: miał przedstawiać system połączonych w organiczną całość samodzielnych szkół specyalnych, poświęconych pewnym stopniom, bądź pewnym odłamom wiedzy. W myśl projektu Kołłątaja miały być np. na początek założone następujące szkoły: 1) gimnazyum, które po przygotowaniu odpowiedniego kontyngensu słuchaczy mogłoby być przekształcone na uniwersytet w pełnem i współczesnem tego słowa znaczeniu, 2) szkołę chirurgii z 4-letniem kursem ogólno kształcącym i 6-letnim specyalnym, 3) szkołę nauczycieli dla szkół parafialnych, 4) szkołę mierniczą 5) szkołę mechaników 6) szkołę rolniczą, 7) szkołę guwernantek.

Tak skomplikowany aparat pedagogiczny wymagał znacznego funduszu—lecz Czacki posiadał nietylko głęboki „codzienny“ zmysł organizacyjny, ale i wszelkie zdolności praktyczne. Zaczął kołatać do.. społeczeństwa ówczesnego na kresach, do obywateli, mieszczan, duchowieństwa, ba! nawet do żydów.

Rząd asygnował jedynie 5700 rb. na szkoły krzemienieckie, kosztorys Czackiego wymagał minimalnie 28.000 rb.—pomogły cudownie niemal, wobec ówczesnej ospałości i braku uświadomienia społecznego, zbierane ofiary. Z listów Czackiego dowiadujemy się, że repartycya dobrowolnego podatku w powiatach szła nader pomyślnie. Tak np. jeszcze przed otwarciem szkoły, bo w 1803 r. powiaty ostrogski i kamieniecki złożyły po 1,200 złp. jako składkę roczną. Pojedyńcze osoby też pospieszyły z zapomogami na fundusz szkolny. Janusz Sanguszko złożył 2,000 złp. Ksawery Miłczewski 2,000 złp. opat Dermański 5.000 złp., Aleksander Leśnicki 20,000 złp., Łopacińska 10,000 złp. Sł...cki całe 40.000 złp.—wszystkich ofiarodawców wyliczać niepodobna.

Mimo to wszystko, szeroki plan naukowy zakreślony przez Kołłątaja i Czackiego, który uzupełniając dzieło Komisyi Edukacyjnej nawet wykształcenie kobiet uwzględnić pragnął, nie został uskuteczniony. Otwarto gimnazyum tylko i dodatkowe szkoły: mechaników i mierniczych. Otwarcie—nader uroczyste—w obecności przedstawicieli obywatelstwa, towarzystw i zakładów naukowych nastąpiło 1 października 1805 roku.

Ogólny typ szkoły był jak na owe czasy czemś nowem nie tylko dla Polski, ale i dla Europy. Mając względy praktyczne na celu: wykształcenie obywateli do czynu i pracy realnej zdolnych, kładli Kołłątaj i Czacki wielki nacisk na niedoceniane przez współczesnych nauki przyrodnicze i techniczne i na języki. Prócz tego wprowadzili oni właściwy szkołom angielskim, które dziś nawet przodują w skoordynowaniu wychowania szkolnego z pozaszkolnem instytut dyrektorów domowych, czyli dozorców, którzy obowiązani byli ucznia po powrocie ze szkoły za świeżej pamięci z wysłuchanych nauk, przesłuchać. Szkoły krzemienieckie nie posiadały wprawdzie profesorów o nazwiskach tej miary i sławy co uniwersytet wileński. Wykładali w Krzemieńcu — w pierwszem dziesięcioleciu istnienia szkoły byli wychowańcy wszechnicy Jagiellońskiej — następnie zaś uniwersytetu wileńskiego. Byli to jednak nauczyciele prawi i światli i przez pracę swoją chlubnie zasłużyli się krajowi. Dość wymienić nazwiska: pierwszego rektora krakowianina Czecha, Andrzejowskiego, Bettera, Cooinskiego, Felinskiego, Hreczyna, Jakubowicza, Korzeniowskiego, Lelewela, Suczyńskiego, Miechowicza, Euzebiusza Słowackiego, Schmidta, Ulaynskiego i innych.

Czacki był gorącym zwolennikiem demokratyzacyi wiedzy, nadmienialiśmy już o tem, pisząc o obiorze Krzemieńca, jako odpowiedniego miejsca dla założenia szkoły. Wprowadził przeto on zasadę bezpłatnego nauczania szkolnego. Założył szereg konwiktów i stypendyj dla uboższej młodzieży. Zorganizował sieć stancyi prywatnych dla 8—10 uczniów każda, pozostających pod bezpośrednią kontrolą władzy szkolnej. Największy, założony w roku 1811 konwikt dla biednych, liczył 60 konwiktorów, z pośród których 18 utrzymywali obywatele wołyńscy, 20—bogaci liceiści, wreszcie 22—samo liceum krzemienieckie.

Prócz organizacyi gospodarki szkolnej — zdołał Czacki założyć przy liceum cały szereg naukowych instytucyi pomocniczych. Dziś niepodobna obliczyć całego ich zasobu—znaczna część zbiorów bowiem została rozproszona po różnych szkołach Rosyi. Można jednak mieć wymiar bogactwa szkoły krzemienieckiej z przywiezionej w r. 1833 do Kijowa części zbiorów. Przewieziono wówczas: a) bibliotekę, składającą się z 8 kolekcyi: Stanisława Augusta, Jabłonowskiego, Mikoszewskiego, Scheidta, Moszyńskiego, Kunegundy Czackiej, poczajowskiej i po-jezuickiej (tomów—34,378), b) gabinet numizmatyczny (jeszcze w r. 1830 przewieziony z rozkazu Nowosilcowa do Wilna, a stamtąd dopiero do Kijowa—zawierał 20,112 numizmatów i medali) c) kolekcya do nauki sztuk pięknych, d) gabinet fizyczny (218 przedmiotów, wartości rb 2648 kop. 38½), e) gabinet historyi naturalnej (14,362 numerów mineralogicznych i 28,947 numerów zoologicznych), f) herbaryum (6.000 gatunków), g) gabinet mechaniki praktycznej (334 przedmioty, 1,665 rysunków, 51 modeli).

Takiemi były bogactwa, lwią część których zebrał dla swej ukochanej szkoły Czacki. A jak zbierał! Odpowie na to wierszyk, ułożony i odczytany dnia 1-go października 1851 roku na biesiadzie emigrantów w Paryżu przez majora Rudzkiego, który tu—za p. Michałem Rolle *)—na zakończenie przytoczę:

„Znał (Czacki) z gruntu szlachtę naszą, wyrachował przeto,
Że przykład z siebie dany jest główną podnietą,
Naprzód więc w przedsięwzięcie swój rzucił majątek,
Potem dyszlem rzemiennym jeżdżąc z kąta w kątek,
Wymową złotoustą każdego ujmował,
Uprzejmie szlachcianeczki po rączkach całował,
I tak wszystkich rozkochał, że młody i stary,
Bogaty, czy ubogi niósł chętnie ofiary,
On ściśle zapisywał, kto dał, kto obiecał,
Zręcznie spółubieganie szlachetne podniecał,
A gdy czasem (jak bywa) trafił na skąpego,
Wyciągnąwszy na podpis... przysłał mu woźnego!“

Lata przeszły. Obchodzimy dziś stulecie zasłużonego polaka—dzieła jego śladu zewnętrznego nie pozostało. Lecz promienieje dotychczas z zapomnianego Krzemieńca słoneczne wspomnienie tej szkoły, która niosła kaganiec oświaty przed narodem.

M. T.

* * *

Sto lat już mija, jak zamknął powieki
Bojownik wiedzy, mąż wielkiego ducha...
— — — — — — — — — — —
Wszystko, co było—dziś jak sen daleki.—
Światła pogasły. Noc panuje głucha.

Wspomnieniem gorzkiem są ostatnie słowa
Wielkiego męża. Niczem są nadzieje,
Że kraj troskliwie czyn jego zachowa...
Los był zawistny:—dzieło nie istnieje.

Dziś jako sztandar imię Jego służy,
I cześć pokoleń Jego duch odbiera—
Choć żniwo śmierci zniszczone po burzy,
Idea czynu nigdy nie umiera...

L. B.

„Pamiętaj, abyś ziomkom służył“!

„Przekonasz się — pisał do syna Tadeusz Czacki u schyłku swego pracowitego a owocnego życia — przekonasz się, że sama cnota jest wszystkiem; ona towarzyszyć winna od pierwszych lat, do grobu; ona jedna czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwy. Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatya niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej. Są ludzie, jest ta sama ziemia, która przodków swoich żywiła i ciebie żywi. Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg który współludziom przynosić pomoc i nawzajem ją odbierać każe“...

Zaprawdę słusznem i zbawiennem jest, abyśmy od przypomnienia tych słów rozpoczęli rok nowy, w którym setną rocznicę zgonu ich autora obchodzić mamy.

Słowa piękne misternie składać, wzniosłe zdania głosić — łatwo; wszelako będą one zawsze puste, jako ta miedź brzęcząca i cymbał brzmiący, jeśli się nie godzą z czynami tych co je głoszą, jeśli nie są odbiciem ich życia, tylko życie zgodne ze słowem daje słowu moc i powagę.

Taką moc i powagę mają przytoczone słowa Czackiego, bo się w nich streszcza całe jego czynne życie, któremu „cnota towarzyszyła od pierwszych lat do grobu“.

Dla nas, polaków, na Rusi, mają one szczególniejszą moc i powagę. Nie do syna tylko, ale i do nas wszystkich odzywa się krótkim, przykazaniowym stylem nasz wielki rodak, który tu, na Rusi, ujrzał światło dzienne, tu zamknął oczy, tu żył i pracował, tu „służył ziomkom“.

„Pamiętaj, abyś ziomkom służył“!..

„Opatrzność — pisze Czacki w tym samym liście do syna — może położyć granicę nieszczęściom, może je zwiększyć... pracujmy, aby sumienie nasze zaświadczyło, że jesteśmy godni mieć pomyślność w udziale“...

Sto lat minionych, wprowadziło wielkie zmiany, nie tylko dla nas, ale i dla Rusi. Na Wołyniu, skąd promieniowało światłem na całą Ruś, wzniesione niestrudzoną ręką Czackiego krzemienieckie liceum, roztacza dziś swoje wpływy Poczajowska Ławra; w sąsiednich guberniach kijowskiej i podolskiej rozpanoszył się bezwzględny a zachłanny nacyonalizm rosyjski. Pod tym względem zaszły ogromne zmiany — pod innymi — małe. I dziś, nie o jednej szkole możnaby jeszcze powiedzieć słowami raportu Czackiego, ówczesnego wizytatora szkół: „szkoły zahorowskie są składem głupstwa, włodzimierskie — przybytkiem nędzy“...

Zrujnowanie planu szkolnego, opracowanego przez twórczy a żywy umysł Czackiego, a wprowadzanego już częściowo w życie, kosztem bezprzykładnej ofiarności współczesnych obywateli, — oświaty ni kultury krajowi nie przysporzyło. Przeto i dziś, jak i przed stu laty, leży przed nami ogromne pole do pracy kulturalnej, bo „są ludzie, jest ta sama ziemia, która przodków naszych żywiła i nas żywi; jest i będzie wiecznie ten sam Bóg, który współludziom przynosić pomoc i nawzajem ją odbierać każe“.. Przeto i dziś jest na czasie napomnienie, które Czacki synowi pozostawił: „pamiętaj, abyś ziomkom służył“...

A ciężka to dziś służba; w dzisiejszych jej warunkach o zniechęcenie nie trudno i przed niem nas ostrzega Czacki napomnieniem: „Apatya niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej“.

To napomnienie bardziej nam dziś, niż kiedykolwiek potrzebne. Dziś, bardziej, niż kiedykolwiek, trzeba nam zrozumieć tę prawdę, że niemasz takiego czasu i okoliczności, w którychby praca społeczna, owa „służba ziomkom“ była zupełnie niemożliwa. Ciężkie warunki pracy, od nas niezależne, mogą wpływać na jej mniejszą wydajność, ale zatrzymywać jej nie powinny. Owszem — przeszkody nieci raczej będą bodźcem do większego wysiłku, ale niech nie będą źródłem apatyi.

Przed każdym z nas pracy ogromne pole, bo „są ludzie, jest ta sama ziemia, która przodków naszych żywiła i nas żywi“... I jeśli w tej pracy mamy przeszkody, to najsilniejszą z nich jest nasze własne zniechęcenie, apatya.

Niech mi więc wolno bedzie życzenia noworoczne streścić w słowach Czackiego: „Apatya, niech nie ma w naszych oczach cechy cnoty obywatelskiej“. Kiedy się to życzenie ziści, wówczas i nasza „służba ziomkom“ owocna się stanie.

Niech mi też wolno będzie dodać od siebie konkretne życzenie, aby nasz udział w każdej społecznej sprawie wnosił do niej pierwiastek wytrawnego rozumu i sprawiedliwości bezwzględnej. To są warunki, przy których nasz udział w życiu kraju będzie dlań korzystny i, niezależnie od wszelkich zmiennych prądów, — niezbędny.

Ma wiedzieć każdy, swój i obcy, wróg i przyjaciel, że polak do każdej uczciwej pracy, gdzie chodzi o dobro kraju, pierwszy w szeregu stanie i w sprawności a wytrwaniu nikomu wyprzedzić się nie da.

Junosza.

Na rok 1913.

Gdy się stoi przed rozpoczynającym się nowym rokiem, który dzięki niezwykłym jakimś przeczuciom i głośnym wróżbom oddawna już sobie zyskał miano roku krytycznego, myśl niechętnie się zwraca wstecz, ku chwilom ubiegłym, co się niby skończyły...

Bo i na cóż ten obrachunek? Czy po to, by nowe liczyć blizny i jątrzące się świeże ujrzeć rany, czy po to, by rozpamiętywać ciosy, co znowu spadły, i mierzyć jeszcze raz głębię własnej niemocy, czy po to, by, nie widząc pożądanych owoców zbiorowej pracy, jeszcze większą goryczą duszę swą zatruwać?.

Lepiej może odwrócić się od tych mizernych, syzyfowych wysiłków, od tych ciągle rwanych i z mozołem znów nawiązywanych nici, któremi się z trudem łata znoszony, stary płaszcz — a raczej oczami wpić się w blask wschodzącego jutra, co fatalną trzynastką oznaczać ma zbliżającą się katastrofę, żywiołowe jakieś przewroty i cud, we śnie wróżebnym wyśniony...

Cud.. W burzy jakiejś ma się on stać, ma spaść z zewnątrz, nagle, jak ognisty grom...

Ach! o ileż mniej realnie od naszych mistyków i romantyków my dziś — ludzie niby trzeźwi, niby przyziemni — o tym cudzie marzymy, nie chcąc go już pojmować, jako naturalny skutek wewnętrznej, z nas samych działającej przyczyny, co wielką tworzy przemianę i do rozwiązania zbliża. Wolimy nie myśleć o tem, że cud trzeba przygotować długim, pracowitym wysiłkiem, aby się stał w chwili krytycznej, w jakimś roku nieznanym, wróżebnym, w odmęcie przewrotów i burz.

Bo przewroty dziejowe, zmiatając strupieszałą skorupę, odsłaniają to, co się pod nią w długim okresie czasu przygotowało, wyrobiło: bądź zeschnięte szczątki, bądź sformowane, gotowe, tętnące życie.

Niema jutra bez dnia wczorajszego; niema skutku bez przyczyny, rezultatu bez pracy, pracy bez wysiłku...

Stare prawdy — powiecie — oklepane, jako te frazesy o szarej, żmudnej, wytrwałej pracy frazesy tak puste i bezpłodne. Do pracy muszą być odpowiednie warunki... Gdzież one są? Czyż gwarantowany jest bodaj spokój domowy, czyż jest możność porozumienia się, zespolenia wysiłków tak, aby szła zgodnie zbiorowa twórcza myśl?.

Czy to istnieje?

Nie. — Więc jak pracować i po co nawoływać do niemożliwości, które spokój psują i kończą się niepowodzeniem?

Na to odpowiemy: w stosunkach społecznych, w stosunkach człowieka do człowieka — niema niemożliwości.

Twierdziliśmy niejednokrotnie i powtarzamy jeszcze raz: niema tak trudnej sytuacyi w którejby nie można było pracować nad tem, co stanowi najważniejszą część naszego zadania, to jest — nad sobą.

Bo do tego się ostatecznie wszystko sprowadza. Przecież my dążymy do utrzymania naszego ja, do pogłębienia i utrwalenia duchowego naszego oblicza, obrony zagrożonego bytu. Niema takich warunków ani prawnych, ani faktycznych, któreby taką wszelkiem boskiem i ludzkiem prawem uznaną i uświęconą obronę własnego istnienia uniemożliwiały. Tylko — różne okoliczności decydują o różnych metodach pracy.

Łatwiej zapewne i przyjemniej pracować społem, gdzie porozumienie znacznej ilości jednostek sprowadza lepszą harmonię, większą sprawność i szybszy rezultat. Ale gdyby się zdarzyło takie prawodawstwo, któreby sam fakt wymiany myśli, porozumienia między trzema bodaj osobami — bez względu na treść takiego porozumienia — za czyn poczytywało zbrodniczy, to czyż społeczeństwo, pod takiem żyjące prawodawstwem musiałoby zaprzestać wszelkiej nad sobą pracy? Bynajmniej. Ono musiałoby tylko zmienić metodę swego działania.

Od wzbronionych systemów parlamentaryzmu i asocyacyi należałoby przejść do niewzbronionych działań jednostkowych, do wysiłków indywidualnych i odosobnionych, takie indywidualne wysiłki jednostek nad utrzymaniem swojego ja wchodzą w zakres czynności, które nie mogą podlegać zakazowi, albowiem taki zakaz sprowadzałby się do jawnego absurdu. I to jest niewątpliwie dobra strona tej zaiste wyjątkowej sytuacyi.

Ale czy taka rozbita, rozproszona praca może mieć jakieś znaczenie dla całości? Czy ona nie jest zaprzeczeniem pracy zbiorowej, a więc i ogólnego czyli społecznego rezultatu?

Niekoniecznie.

Są narody wolne i potężne, u których indywidualne wysiłki jednostek, napozór niepowiązane, do wspaniałych zbiorowych doprowadzają rezultatów. Anglik nie boi się iść w świat sam, jako pionier, na własne rachujący siły. Z takich zaś pojedyńczych walk i wysiłków tworzy się później naturalnem skojarzeniem wielki gmach angielskiego nad światem panowania.

Ale żeby do tego doszło, trzeba jednego warunku: silnej wewnętrznej harmonii w dążeniu do jednego celu i w rozumieniu zadań jednostki, jako części całości.

Anglik nie potrzebuje godzinami dyskutować z drugim anglikiem nad tem, co jest pożyteczne, a co szkodliwe dla Anglii. On wie, że pracując nad sobą i dla siebie, pracować powinien dla Anglii, której obraz, jako nakaz przemożny, ma zawsze przed oczami, gdziekolwiek się znajduje. I dlatego bez wieców, bez porozumień, bez pomocy, sam na siebie zdany, nie gubi się, pracuje, tworzy, zdobywa — na swój pożytek, a na chwałę Anglii.

Jeśli więc taka praca jednostkowa dać może rezultaty zbiorowe, gdy chodzi o rozszerzenie wpływów i o panowanie, to czyż nie jest ona stokroć łatwiejsza tam, gdzie chodzi o rzecz prostą, bo o utrzymanie zagrożonej egzystencyi.

Ale tu, jak i tam, niezbędny jest warunek, o którym mówiliśmy: świadoma jedność dążenia i celu. Bez tego warunku odosobnione wysiłki jednostek będą musiały stać się nieskoordynowanymi, odśrodkowymi, bezużytecznymi dla całości, a nawet i szkodliwymi ruchami.

To też mimowoli, w chwili tak ciężkiej, w niepewności chmurnego, burzą wiejącego jutra, w atmosferze katastroficznych przeczuć i przepowiedni przychodzi na myśl, jako nakaz i upomnienie, dziecinnie naiwny, sielankowo spokojny, a tak głęboki dwuwiersz naszego poety: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

Ducha Bożego trzeba mieć w sobie, aby iść w milczeniu i odosobnieniu, a nie zgubić się...

I z myślą przewodnią jedyną, niezmienną o konieczności zachowania własnego duchowego ja czynić trzeba w odosobnieniu, osobistym wzmocnionym wysiłkiem to, co gdzieindziej łatwiej czyni się praca zbiorową. Wówczas—całość się złoży...

Takiego ducha wewnętrznego, milczącego porozumienia, takiego czynu zgodnego, twórczego, a ciągłego, który o przyszłości stanowi, życzyć należy nam wszystkim w tym trwożnym roku, co się rozpoczyna.

Z prasy.

** „Kuryer Warszawski“, zrobiwszy bilans szkód, krzywd i nieszczęść, jakie narodowi naszemu przyniósł rok 1912, i zaznaczywszy, że ów rok ubiegły zapisał się fatalnie na kartach dziejów naszych—zapytuje: — czy o ogólnym bilansie narodowym można mówić z takiego jednostronnego punktu widzenia i czy pod papierami, uchwałami, dekretami niemasz już żywego człowieka?

Odpowiedź nie brzmi pesymistycznie...

Mamy przekonanie, że działo się właśnie odwrotnie. Że ten żywy naród w r. 1912 składał na wszystkich polach dowody swej siły moralnej i zrozumienia, jaką drogą może dążyć do osiągnięcia siły politycznej i materyalnej.

Rok ubiegły, jeśli go zbadamy rzetelnie, nauczy nas patrzeć sprawiedliwie na usposobienie najszerszych warstw społecznych.

Jest to wzrost realizmu politycznego i przebudzenie trzeźwej świadomości narodowej.

Z jednego i drugiego wypływa najważniejszy obowiązek narodowy; uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby sobie przysporzyć sił materyalnych i duchowych; nie ominąć żadnej sposobności, pozwalającej na rozwój kultury; wierzyć, że tylko wzmocnienie materyalne i duchowe ludu może nam zapewnić lepszą przyszłość.

Spójrzcie teraz naokoło siebie i powiedzcie: za kim i za czem społeczeństwo, w swej ogromnej większości, idzie? Czy nie za tym zdrowym instynktem, który, potępiając apatyę, każe wierzyć w czyn, w pracę?...

W dziedzinie ekonomicznej w r. z. mieliśmy przedewszystkiem dalszy ciąg tej pracy organizacyjnej, oświatowej i materyalnej, którą umożliwiły nieco łatwiejsze stosunki po r. 1904. Najintensywniej ruch się objawił w rolnictwie, ale przeszedł także do miast.

W dziedzinie współdzielczości, która zasługuje na oddzielne traktowanie, widać było zupełnie wyjątkowe ożywienie, ogarniające najszersze warstwy ludności. Pomnożyło to szereg naszych instytucyi współdzielczych o poważny procent, o setki.

W dziedzinie szkolnictwa średniego czyniono bardzo dużo, aby sprostać wciąż piętrzącym się

*) „Ateny Wołyńskie“, str. 388 · 389.

trudnościom z zewnątrz i odpowiedzie postulatom wychowawczym. Społeczeństwo nie zawiodło się pod tym względem ani na personelu wychowawców, ani na młodzieży. Gorzej się przedstawiała sprawa szkolnictwa ludowego, co do którego brak nam przedewszystkiem ustalonego poglądu na najbliższe zadania praktyczne. Ale oświata stanęła bezwarunkowo na pierwszym punkcie praktycznego życiowego programu dziennego.

Społeczeństwo więc, mimo niepowodzenia i klęski z zewnątrz, nie stanęło na martwym punkcie. Przeciwnie, gdzie mogło, posuwało się. Ogromny zaś przełom nastąpił w ideologii. Wezbraliśmy bowiem w okres rozumienia czynu obywatelskiego i odwracania się od pustych haseł, lekceważenia pracy podstawowej, albo ślepej wiary w tryumf doktryn humanitarnych. Kto się dobitnie przyjrzy rozwojowi naszych stronnictw, ich kierunków, ten łatwo dojrzy proces stopniowego uzdrawiania myśli politycznej, a jednocześnie jej sprawdzenia. Odbija się w tem fakt demokratyzacyi społeczeństwa, bo najprawdziwiej realistyczną jest w gruncie rzeczy demokracya.

Wielka trudność ogarnięcia wszystkich zjawisk publicznych, ocena ich wartości i siły, zrozumienia ich potencyalnej zapowiedzi na przyszłość, uniemożliwia zdanie sobie sprawy z t. zw. bilansu narodowego. Przyzwyczajeni go upatrywać w państwie silny i owego źródeł życiodajnych, gotowi jesteśmy według zaradzeń wyłącznie prawno-polityczny czynnik ocieniać zyski i straty narodowe.

Tymczasem zachodzi tu czynnik specyalny, którym jest stan duchowy społeczeństwa. Naród może się poddać biernie falom wydarzeń, może im także stawić opór, albo usiłować obrócić je na swój pożytek. Może słowem być wobec historyi bierny lub czynny. Jeśli jest bierny — wszystko spoczywa w rękach zewnętrznych. Jeśli jest czynny — on przedewszystkiem, w ostatniej instancyi, decyduje o wynikach dziejowych.

Wzrost świadomości, że trzeba się bronić przed zastojem, zwalczać ciemnotę, uznawać obóz wo, gardzić apatyą, wiary w przyszłość, przysparzać liczbą i gatunkiem obywateli i dóbr, taki wzrost jest najważniejszem słowem w naszej ocenie płużne i minionego roku. Jeśli go stwierdzimy — wtedy wolno nam być optymistami.

* * Warszawska „Nowa Gazeta" tak charakteryzuje ubiegły rok giełdowy.

Ogólny przebieg roku ubiegłego na giełdach pod wielu względami przypomina rok poprzedzający. W 1911 r. na tle ogólnych wysokich konjunktur przemysłowych i handlowych rozwinęła się nadzwyczajna spekulacya zwyżkowa, która jednak przerwała się raptownie pod wpływem wypadków politycznych (kwestya marokańska, zatarg niemiecko-francuski i zatarg niemiecko-angielski). W roku ubiegłym ogólne konjunktury gospodarcze również układały się bardzo pomyślnie. Ceny surowców szły w górę, a głównie ceny węgla i żelaza. Nic też dziwnego, że giełdy, dyskontując żywe przedsiębiorstwa przemysłowych, przewozowych i bankowych, podnosiły gwałtownie kursy odpowiednich akcyi.

Zwyżkowa linia kursów załamywała się niejednokrotnie. Powodami bezpośrednimi wstrząsów na giełdach były: bezrobocie górników w kopalniach angielskich, strajk pracowników kolejowych w Anglii, zamknięcie Dardanelów na skutek blokady ich przez flotę włoską, wreszcie wojna na Bałkanach.

Pomimo chwilowych przesileń, zwyżkowa ergia spekulacyjna utrzymała się do końca września.

Pierwsze dni października upamiętniły się w historyi giełd niebywałym krachem na skutek wypadków na Bałkanach, poprzedzających wybuch wojny. Przez trzy dni kursy wszystkich walorów na wszystkich giełdach spadały z niesłychaną szybkością. Dopiero gdy wojna wybuchła faktycznie, giełdy uspokoiły się nieco, ponieważ starcie orężne na razie udało się zlokalizować. Niemniej jednak giełdami wstrząsnęła w ciągu dalszym cała seria wypadków. [illegible] 1907. Drożyzna pieniądza [illegible] stopa procentowa [illegible]: Berlin — 6%, Wiedeń — 6%, Paryż — 4%, Londyn — 5%, Petersburg — 6%. Drożyzna ta była powodem [illegible] zapasów złota przez banki centralne, wskazanej wobec niepewnej sytuacyi politycznej.

Koniec roku sprawozdawczego, wobec więcej pomyślnych konjunktur ekonomicznych i zwieszenia broni na Bałkanach, przyniósł pewna poprawę na rynku giełd i lepsze nieco kursy, które wszakże odchylały się w danie od najwyższych kursów z okresu zeszłorocznej fali zwyżkowej. Rok nowy rozpoczyna się jednak w okolicznościach o tyle niepomyślnych, że kwestya bałkańska jeszcze nie została rozstrzygnięta i że może przynieść jeszcze dużo niespodzianek z punktu widzenia ekonomicznego niepożądanych.

Na naszej giełdzie stosunki układały się także, jak i na Zachodzie. A więc widzieliśmy spadek kursów pod wpływem zamknięcia Dardanelów, wywołany nagi cie spekulacyi w okresie letnim i na początku jesieni, wreszcie krach kursów w początkach października w przededniu wybuchu wojny na Bałkanach. Z porównania kursów końcoworocznych z r. 1911 i 1912 widzimy, że obniżyły się wszystkie kursy wszystkich listów zastawnych. Jest to zjawisko, związane ze drożyzną na rynku walorów hipotecznych. Akcye towarzystw naftowych, pomimo dobrych konjunktur, z nich ceny r. z. obecnie [illegible] Ozresy panie [illegible] zwyżce osiągnęła w momencie najwyższego napięcia spekulacyi. Akcye kopalń węgla zarobowano wyżej, wobec dobrych konjunktur dla przemysłu węglowego (głód węglowy na połudnu Rosyi). Pomyślnie zapowiadający się kampania cukrownicza r. 1912/13 nie odbiła się wyraźnie na kursach akcyi cukrowniczych. Nie utrzymały się przy osiągniętych w okresie letnim zwyżkach kursy akcyi niektórych banków.

Ostatnie dni roku ubiegłego zaznaczyły się na naszej giełdzie usposobieniem zasadniczo mocniejszem.

Rosya w 1912 roku.

„Tak było i tak będzie"...

Klasyczny frazes rosyjskiego ministra, rzucony reprezentacyi narodu w chwili, kiedy zapytano go, dlaczego rozstrzeliwano nad Leną bezbronne masy robotnicze, ciśnie się mimowoli na usta przy przeglądzie najważniejszych wypadków roku 1912 w Rosyi.

Tak było — tyle lat przedtem, tak jest — i teraz, i żadna data minionego roku nie zada kłamu słowom ministra i nie zaświadczy, by były one tylko na wiatr rzucone.

O nie. Jest w nich gorzka prawda, jest głęboki, fatalny sens. Zaprzyjcie, lamenie rzeczy ze zgrozy i bijcie rozpaczliwie głową o mur. Mur stoi, jak stał. A z poza muru rozlega się zawsze ironiczny śmiech ... tryumfujących.

Jak było, tak być musi, nie może bowiem człowiek wczorajszy pogodzić się z tem, że „wczoraj" — już minęło. Nie może i nie chce, bo w dniu dzisiejszym nie znalazłby miejsca — dla siebie.

Życie idzie swoim trybem; nurtują je tajemnicze, a głębokie prądy, wykluwa się nowa myśl, tworzą nowe poglądy, nowe formy, — ale ci, którym los pozwolił mieć w swojem ręku setki i tysiące istnień ludzkich nie sięgają do głębin życia, nie patrzą w jego społeczne nurty, jeno po dawnemu chcą zamknąć je w ciasnem, przez siebie określonem łożysku. I słusznie poniekąd publicysta rosyjski, że „w rzeczywistości cała państwowość rosyjska sprowadza się jedynie do walki z samodzielnemi i organizacyjnemi dążeniami społeczeństwa"...

Tak było zawsze dawniej.

Gdziekolwiek zaś rzucić wzrokiem w sprawy rosyjskie na przestrzeni ubiegłego roku — tak jest i dzisiaj.

Skończyła oto w tym roku swoje niezbyt sławne istnienie trzecia Duma. Cóż dała ta Duma krajowi i społeczeństwu?

Pierwszy jej prezydent Chomiakow, któremu dane było pierwszemu wytykać drogę jej postępowania, tak o niej mówi: „Duma zrobiła swoje już przez to, że zakorzeniła się głęboko w świadomości ogółu. Nie znajdzie się chyba teraz żaden skrajny prawicowiec, który powie, że Duma jest niepotrzebna i bodaj nikomu nie przyjdzie do głowy myśleć obecnie o zniesieniu reprezentacyi narodowej".

Jeżeli jednak mamy brać jako najwyższą miarę wartości Dumy pochlebną o niej opinię — skrajnego prawicowca, to w jakiemże świetle stanie cała jej pięcioletnia praca?

Czy to jest to, czego się miał prawo spodziewać po niej cały kraj, czy też nie jest to raczej tylko to, czemu rad przyklasnąć pierwszy lepszy związkowiec z szeregów Markowa kurskiego.

Nie po to powstała Duma, aby służalczością i zgodą na wszelki kompromis wywalczać sobie prawo do istnienia, i nie w samem tylko istnieniu leży racya jej bytu...

W ostatniej wiosennej sesyi trzeciej Dumy znać było pośpiech niefortunnych budowniczych, którzy ladajaką łataniną pragnęliby przed zimą budowlę zakończyć. Próżne to były wysiłki. Gdy się straciło pięć lat na robienie niczego, trudno wiele zdziałać w ciągu paru miesięcy.

W poszczególnych momentach ta sesya niczem się nie różniła od poprzednich. Znowu podczas debaty budżetowej słyszeliśmy ostre zarzuty pod adresem ministrów (fałszerstwa sędziego Łyżina, proces Butowicza, zły stan obrony państwa i t. d), znowu Guczkow rzucał gromy i wołał z gestem rzymianina, rwąc szaty na grobie ojczyzny, że go zawiodły wszelkie „domowe środki", że trzeba się jąć ostrzejszych i radykalniejszych.

Ale były to gromy z papieru. I nikogo nie przeraziły. Rząd robi swoje, jak za dawnych dobrych czasów, ma tylko trochę kłopotu z ironicznie zwaną „rozmównicą", którą czasem probuje przekonać, a czasem po prostu — omija.

Jednej tylko drogi trzymała się trzecia Duma bezwzględnie, nie zbaczając z niej ani na chwilę, idąc ciągle pod buńczucznie rozwiniętym sztandarem zoologicznego nacyonalizmu... Wytarzyła bojnie wszystkich „inorodców", a polakom dała w ostatnich dniach swoich — wyodrębnienie Chełmszczyzny.

Jeżeli zaś były czasem podczas pracy Dumy jakieś chwile jaśniejsze, jakieś okruchy dania, złożonej prawdzie i społecznej potrzebie, to nie znalazły one odblasku w Radzie Państwa. Ta pozostaje wierna swoim tradycyom.

Reakcyjne zmiany w projekcie reformy sądu lokalnego, walka z kredytami na oświatę, przerabianie najbardziej umiarkowanych projektów dumskich na jeszcze „umiarkowańsze", skwapliwe przyjęcie wyodrębnienia Chełmszczyzny, a w czasach ostatnich — „pogrzeb pierwszej klasy" dla projektu samorządu miejskiego w Królestwie, owego ochłapa, rzuconego polakom niby za Chełmszczyznę — oto krótki, ale wymowny bilans!

Wprawdzie dostała Rosya w 1912 roku nową ustawę wojskową. Ale punktem wyjścia całej reformy było przekonanie, że twórca ustawy 1874 roku, Milutin (zmarł właśnie w r. 1912), popełnił błąd, „zbytnio" uwzględniając interesy ludności. Odbił się też pogląd powyższy na niektórych artykułach nowej ustawy w sposób mniej pomyślny.

W ubiegłym roku w wewnętrznem życiu kraju był moment bardzo ważny — odbyliśmy kampanię wyborczą do czwartej Dumy.

Acz wobec koszlawej ordynacyi wyborczej z dnia 3 czerwca trudno było liczyć na jakieś poważne zmiany w reprezentacyi lub dobitne uzewnętrznienie istotnych poglądów narodu, spodziewaliśmy się jednak, iż będzie miała kampania charakter dosyć dotkliwego porachunku z dotychczasowymi gospodarzami i kierownikami polityki. Tymczasem początek kampanii przyniósł jedną niespodziankę — koniec — drugą.

Pomimo nawoływań w prasie, kampania miała przebieg jaknajbardziej ospały. Ruszyło jedynie bardzo tłumnie duchowieństwo prawosławne i to tylko dlatego, iż otrzymało od swoich władz bardzo surowe nakazy przedewyborcze. Groziło się całkiem realne niebezpieczeństwo — obsadzenia przeważnej części ław poselskich — przez parochów.

Przyszły wybory. Obawy przed zalewem duchownym znikły, ale i spodziewanego porażenia rzeczku nie obserwowaliśmy, z wyjątkiem Petersburga i Moskwy. I nie dlatego, aby tak bierna opozycyjność społeczeństwa nie była istotna, bo przecież sam upadek Guczkowa był aż nazbyt znamiennym objawem, ale dla tego, że urzędowi kierownicy wyborów dokazali cudów pomysłowości, aby wybory przeprowadzić „jak należy".

Ale obrachowanie sił przyniosło niespodziankę największą oczywiście dla tych, którzy najwięcej na ordynacyę wyborczą liczyli. Nie mamy Dumy prawicowo-nacyonalistycznej. Skład partyjny jej naogół niebardzo się zmienił, ale nastrój jest nieco odmienny.

Zbyt krótko jeszcze pracowała ta nowa Izba (od 15 listopada do 15 grudnia tylko) aby można było określić drogę, którą pójdzie, ale zatarg z wyborem prezydyum, nietrwały zapewne, ale charakterystyczny blok październikowców z opozycyą, mowa Rodzianki po wyborze, wszystko to zdaje się świadczy, że Duma obiera drogę niezupełnie taką, jakiejby sobie życzył np. pan Markow kurski. Zjawiły się też natychmiast niewiadomo przez kogo puszczone pogłoski o możliwości rychłego rozwiązania tej Dumy...

Tak od nastroju do nastroju, od „domowych środków" Guczkowa do konstytucyjnych niespodzianek w mowie Rodzianki wlecze się t. zwana „konstytucya" rosyjska.

I niedaremnie twórca jej hr. Witte mówi: „Rosya żyje życiem nerwowem". Uchwały Dumy i Rady Państwa nie zawsze stanowią owoc dojrzałej myśli politycznej. Słowem stan, w jakim się Rosya obecnie znajduje jest owym stanem przejściowym, przez który przechodzą wszystkie kraje, zanim wstąpią na drogę logiki historycznej".

Ale gdzież jest ta logika historyczna? Dokąd podąża sfinks duszy narodu i dokąd dojdzie?

Czy przeznaczonem jest jemu przechodzić powoli wszystkie kręgi dantejskiego czyśćca i osiągnąć w końcu niebo? Któż zgadnie...

Dzisiaj widzimy tylko nerwowe, aż nazbyt nerwowe skłębienie sił wewnętrznych, dzisiaj przechodzić trzeba istotnie czyściec obywatelski w tym kraju.

Czyż trzeba ilustracyi? Czy mamy tu przypominać cały szereg faktów z życia współczesnego „obywatela" rosyjskiego? To — zbyteczne.

Pobłażliwy Chomiakow, mimo całą swoją pobłażliwość, powiada: „Pozostały dawne metody i sposoby władzy..."

Tak, pozostały...

Czy mamy to jednak uważać za coś stałego i niezmiennego?

Nie. Niema tu miejsca na beznadziejny pesymizm.

Bo tak było i tak jest — czy może jednak być tak długo?...

Stanisław Jezierski.

O uniwersytet lwowski.

Senat uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił następującą rezolucyę:

„W obecnej tak doniosłej chwili, w której chodzi o przyszłość lwowskiego uniwersytetu — jednego z największych dóbr, jakie narodowi naszemu pozostały — senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego, łącząc się z kolegami lwowskimi w obronie naszych praw narodowych, wyraźnie i stanowczo zastrzega się przeciw wszelkim dążeniom z obcej strony, zmierzającym do utrakwizacyi lwowskiej wszechnicy, której charakter polski wypływa z szeregu postanowień sprawiedliwego monarchy. To też, gdy obecnie sprawa utworzenia ruskiego uniwersytetu zbliża się do załatwienia, jest, naszem zdaniem, rzeczą niezbędną, aby w tekście najwyższego postanowienia, które ma zapewnić utworzenie uniwersytetu ruskiego, charakter polski uniwersytetu lwowskiego był wyraźnie stwierdzony, także na czas przejściowy, t. j. aż do faktycznego powstania uniwersytetu ruskiego. Nie wątpimy, że myśl ta znajdzie w odpowiedniej chwili pełne uwzględnienie ze strony tych czynników, które powołane są do strzeżenia i obrony praw polskich w tem państwie".

Wybory... pruskie.

Jak wiadomo z depesz, parlament niemiecki przyjął rezolucyę, przedstawioną przez komisyę rugów wyborczych, s potępiającą bardzo ostro gwałty i nadużycia, popełnione przez pruskie władze wyborcze w Świeciu, w Prusach zachodnich, skutkiem których wybrany tam został poseł nie polak, p. Sas Jaworski, lecz niemiec, landrat tego powiatu Halem, aczkolwiek ludność polska stanowi tam większość. Rezolucya ta tyczy się tylko wyborów w styczniu roku zeszłego. Halem, jak wiadomo, obawiając się potępienia swych praktyk — on to bowiem kierował w tym okręgu wyborami, jako komisarz rządowy — a zarazem unieważnienia swego mandatu, sam złożył go już w listopadzie r. z, a tymczasem — w dn. 30 grudnia r. z. przy wyborze uzupełniającym, ponownie wybrany został posłem z tego okręgu.

Okazuje się, że i to nowe „swoje zwycięstwo" zawdzięcza on wyłącznie aktom gwałtu i nadużyciom. W ostatnich dniach wydobyto na jaw fakty, które przewyższają wszystko, co dotychczas działo się w Prusiech w dziedzinie gwałtów wyborczych.

I tak „Vorwärts" berliński ogłosił poufny okólnik niemieckiego komitetu wyborczego w Świeciu, wzywający niemieckich właścicieli ziemskich, dzierżawców i rządców dóbr, aby wszelkimi sposobami powstrzymywali polskich swoich robotników od udziału w wyborach. Okólnik wymienia sposoby, za pomocą których osiągnąć to należy. Zaleca więc, aby robotników tych, np. „fornali" dworskich, wysyłano w dniu wyborów do lasów po drzewo, lub z odstawą zboża na kolej, aby ich zatrzymywano przy tej czynności gwałtem lub po częstunkiem, aby ich spojono wódką i piwem. A „przezorność" komitetu posuwa się — iście po prusku — tak daleko, że poucza on interesowane koła niemieckie, w jaki sposób zapobiedz należy ewentualnym nieszczęściom, mogącym wyniknąć z powodu zalecanego spojenia polskich robotników!

W innym znów okólniku, który nadesłano gdańskiemu centrowemu „Westpreuss. Volksblatt", zaleca się utrudnianie polakom oddawania głosów przez fałszywe zapisywanie ich nazwisk, dalej przez przesadne — według niemieckiej ustawy wyborczej niedopuszczalne — wymaganie od nich legitymacyi. A dobrą tę radę tak umotywowano: „Nie teoretyczna sprawiedliwość, lecz zwycięstwo sprawy niemieckiej jest naszem hasłem".

Wspaniały dar.

Pisma warszawskie donoszą, iż dzięki ofiarności Adama i Ludwiki z br. Krasińskich książąt Czartoryskich z Krasnego, Towarzystwo Miłośników Historyi nabywa dom na Starem Mieście № 48 hipotecznym oznaczony, a położony przy zbiegu ulic: Wązkiego Dunaju, Piwnej i Starego Miasta. Dom ten, wedle tradycyi historycznej, należał do książąt Mazowieckich i dotychczas zachował oryginalne piętra wspaniałej zamkowej architektury, obecnie zaś należy do sukcesorów Sonda i Towarzystwo skupuje ich prawa drogą układów i przez licytacyę sądową.

Ks. Czartoryscy na tę tranzakcyę dają pożyczki bezprocentowej 50,000 rb, która nie podlega zwrotowi, dokąd Towarzystwo będzie właścicielem tego domu.

Towarzystwo, odnowiwszy posesyę odpowiednio do stylu epoki, w której była stawiana, urządzi w niej swą siedzibę, pozostawiając jeszcze dość dużo ubikacyi na dochodowe lokale.

W piątek w tej sprawie odbyło się w drugim zwołane terminie ogólne zebranie Towarzystwa Miłośników Historyi w lokalu Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w starożytnej kamienicy Baryczków się mieszczącem, na którem prezes, Al. Kraushar, zaprosił na przewodniczącego prof. Tadeusza Korzona, poczem zaś referował o historyczno-archeologicznem znaczeniu domu, zwanym domem książąt Mazowieckich, przytaczając odnośną bibliografię, a szczególniej dane z dzieł Sobieszczańskiego i Gomulickiego, — przyczem zaznaczył, iż niektóre z ornamentacyi tej starożytnej budowy powywożono bardzo daleko, np. piękna żelazna krata znajduje się aż w British Muzeum.

Na wniosek przewodniczącego przez aklamacyę postanowiono zaprosić na członków honorowych Adama i Ludwikę ks. Czartoryskich w dowód uznania ich ofiarności dla Towarzystwa.

W końcu zebrania regent Wasiutyński spisał akt plenipotencyi upoważniającej zarząd Towarzystwa do tranzakcyi w celu nabycia domu № 48 od sukcesorów Sondów na rzecz Towarzystwa.

Zaślubiny na zamku żywieckim.

O ślubie ks. Olgierda Czartoryskiego z arcyksiężniczką Mechtyldą austryacką donoszą nam pod datą 29 grudnia:

Przez całe wczorajsze popołudnie i wieczór zjeżdżali się do Żywca goście, przybywający na ślub arcyksiężniczki Mechtyldy, córki arcyksięcia Karola Stefana i arcyksiężny Maryi Teresy, z księciem Olgierdem Czartoryskim, synem ś. p. księcia Zdzisława i Maryi z Zaleskich. Przybyli: arc. Fryderyk, jako zastępca cesarza, z córką Alicyą, arc. Franciszek Salwator z małżonką arc. Maryą Waleryą i córką arc. Jadwigą, arc. Leopold Salwator z małżonką arc. Biancą i córką arcyks. Dolores, książę biskup Sapieha, ks. prałat Stefan Skibniewski, stryjeczny brat matki pana młodego i ks. prałat Cecconi, matka pana młodego ks. Marya Czartoryska, książęta Adam Czartoryski z małżonką i Zygmunt Czartoryski, ks. Hieronim Radziwiłł z małżonką ks. Renatą, ks. Ksawery Lubecki z małżonką, hr. Jan Szołdrski z małżonką, siostrą pana młodego, hr. Franciszka z ks. Radziwiłłów Potocka, hr. Józefowie Potoccy z Rymanowa, hr. Stanisławowie Zyberk Platerowie z córką i synem, hr. Karol Tarnowski. Przybyli też bracia panny młodej, arc. Karol Albrecht, Leon i Wilhelm.

Wieczorem odbył się w wielkiej sali zamku żywieckiego obiad rodzinny, przy którym przygrywała muzyka złożona z 56 osób z Krakowa. Dzisiaj z rana w kaplicy zamkowej odprawili msze św. ks. prałat Cecconi i ks. prałat Skibniewski. Podczas mszy św. przystąpiła do Komunii św. młoda para oraz inne osoby z rodziny.

Dzisiaj o g. 11-ej przed południem w salonie arcyksiężniczki Mechtyldy zebrał się orszak weselny: rodzice młodej pary, bracia arc. Mechtyldy, arc. Karol Albrecht, Leon i Wilhelm, ks. Hieronim Radziwiłł z małżonką Renatą. Do ślubu szła panna młoda w towarzystwie swej matki arc. Maryi Teresy i matki pana młodego ks. Maryi Czartoryskiej, pan młody w towarzystwie arc. Karola Stefana i ks. Adama Czartoryskiego. Za młodą parą szedł ks. Hieronim Radziwiłł z małżonką i arc. Karol Albrecht. Panna młoda miała białą suknię z trenem, przetykaną srebrem i welon z cennych koronkowych aplikacyi. Tren nieśli arc. Leon i Wilhelm. Pan młody wystąpił w bogatym stroju polskim (kontusz wiśniowego koloru i biała delia).

Orszak ślubny przeszedł przez główne schody, ogród zimowy, przez parterową salę jadalną do hali zamkowej, a stamtąd do kaplicy. W sali jadalnej zebrani byli: starosta d-r Moszyński z małżonką, marszałek Rady pow. d-r Idziński w stroju polskim, grono wyższych urzędników arcyks. dyrekcyi z żonami, z radcą dworu Umlaufem.

Podczas wejścia orszaku do kaplicy sekstet smyczkowy orkiestry, złożonej z 56 osób, odegrał pod kierunkiem Franciszka Kreyza pieśń weselną z „Lohengrina", w czasie Mszy św. „Largo" Haendla, a po ślubie dalszy ustęp pieśni weselnej. W kaplicy zamkowej oczekiwał już zastępca cesarza arc. Fryderyk i wszyscy przybyli arcyksiążęta z rodzinami i inni goście weselni. Polscy uczestnicy uroczystości wystąpili w bogatych strojach narodowych, panie w wspaniałych toaletach. Arcyks. Fryderyk zajął miejsce przy osobnym klęczniku.

Uroczystość ślubna rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu Veni Creator. Potem przemówił do nowożeńców książę biskup Sapieha, wskazując na obowiązki i zadania rodziny chrześcijańskiej, a następnie w asystencyi ks. prałata Skibniewskiego i ks. sekretarza Niemczyńskiego udzielił ślubu. Na zakończenie ks. biskup odprawił Mszę św. Książę biskup Sapieha miał na sobie historyczne paramenty ze skarbca katedry wawelskiej: kapę biskupa Trzebickiego, infułę biskupa Załuskiego, ornat biały roboty Anny Jagiellonki, pastorał biskupa Małachowskiego, kapę, w której brała ślub arcyksiężniczka austryacka Eleonora z królem Michałem Wiśniowieckim i stułę biskupa Lipskiego.

Po ślubie przeszedł orszak weselny do wielkiej sali, gdzie składano młodej parze życzenia. O godz. wpół do 1 ej zasiedli goście do stołów, ustawionych w podkowę. Młoda para zajęła pierwsze miejsce. Przy ks. Mechtyldzie Czartoryskiej siedziała ks. Marya Czartoryska, przy ks. Olgierdzie Czartoryskim arc. Marya Teresa, dalej arc. Fryderyk, ks. biskup Sapieha, arcyks. Leopold, hr. Iza Szołdrska, ks. Zygmunt Czartoryski, arcyks. Blanka, ks. Adam Czartoryski, arc. Marya Walerya, hr. Plater, ks. Lubecki, hr. Fr. Potocka, arc. Franciszek Salwator, ks. Ludwika Czartoryska, hr. Platerowa, arc. Wilhelm, hr. Józef Potocki, arc. Marya Alicya, ks. Hieronim Radziwiłł, arc. Dolores, hr. Tarnowska, hr. Teresa Platerowa, prałat Skibniewski, marszałek powiatu d-r Idziński, arc. Leon, arc. Jadwiga, hr. Plater młodszy, ks. Renata Radziwiłłowa, arc. Karol Albrecht, hr. Helena Potocka, mgr. Cecconi, ks. Lubecka, starosta d-r Moszyński, hr. Bylandt, adjutant kapitan Ślusarz i ochmistrz dworu hr. Ceschi.

W czasie uczty wznoszono toasty. Przemawiali arc. Fryderyk imieniem cesarza, arc. Karol Stefan, ks. Kazimierz Lubecki imieniem przyjaciół ojca pana młodego, ks. Zygmunt Czartoryski zakończył toastem: „Kochajmy się". Przygrywała kapela składająca się z 56 osób, która wykonała między innemi utwór kapelmistrza p. Maksymiliana Dambergera, skomponowany na uroczystość zatytułowany „Tanzweise" a poświęcony arc. Mechtyldzie.

Po ślubie wysłano depeszę do cesarza z zawiadomieniem o uroczystości. Na to nadeszła depesza od cesarza z życzeniami. Nadto nadeszło bardzo wiele depesz od członków domu ces., rodziny ks. Czartoryskich, oraz spokrewnionych z nimi rodzin.

Sprawy bałkańskie.

Dookoła konferencyi londyńskiej.

Jak donosi „Neue Freie Presse", pełnomocnik bułgarski Danew oświadczył, że Reszyd pasza zawiadomił go o nadesłaniu nowych instrukcyi przez rząd turecki.

Wobec tego, że przewodniczenie konferencyi spada z kolei na Reszyda paszę, oczekują więc zwołania przez niego posiedzenia konferencyi.

Danew konferował również z ambasadorami: niemieckim, rosyjskim i włoskim w sprawie wysp Egejskich. Proponowano drogę pośrednią, na mocy której Turcya zatrzymałaby wyspy: Lemnos, Imbros, Samotrakę i Chios. Propozycya ta jednakże natrafiła na zażarty opór ze strony greckiej i Wenizelos wyjaśnił, że delegacya grecka nie może wracać do ojczyzny bez zapewnienia sobie posiadania tych wysp, że jednakże Grecya przygotowana jest do neutralizacyi tych wysp pod względem wojskowym.

W komunikatach urzędowych Porty wyjaśniono, że pełnomocnicy tureccy kontynują prywatnie rokowania z przedstawicielami państw bałkańskich.

Jeśli do końca tygodnia nie osiągnięte zostanie porozumienie zapewniające Turcyi posiadanie Adryanopola i wysp Egejskich, to pełnomocnicy tureccy zawiadomią delegatów państw bałkańskich listownie, że opuszczają Londyn.

Porta postanowiła zapowiedziane wystąpienie mocarstw odrzucić.

Uważają za pomyślny prognostyk ten fakt, że tureccy i bałkańscy pełnomocnicy byli poraz pierwszy razem na obiedzie u ambasadora Cambon'a. Przypuszczają, że w rozmowie prywatnej udało się osiągnąć wyniki pozwalające na wznowienie prac konferencyi.

Dotychczas jednak niewiadomo, kiedy naznaczone zostanie posiedzenie konferencyi wobec tego, że nie znaleziono podstawy, na której prace konferencyi mogłyby być wznowione. Bawiący w Londynie wybitny dyplomata bułgarski oświadczył współpracownikowi „Exchange Telegraph Company", że nie zostało jeszcze zdecydowane, czy konferencya zostanie wznowiona na początku bieżącego tygodnia.

Biuro Reutera donosi: Wśród delegatów bałkańskich panuje przekonanie, że nie zostanie wynaleziona nowa podstawa do rokowań, wobec czego Reszyd-pasza, który miał przewodniczyć dalszym obradom konferencyi, nie podejmie się inicyatywy wznowienia takowej. Propozycya, żeby Bułgarya zgodziła się na niektóre ustępstwa natury ekonomicznej, jako to np. ustanowienie wolnego od cła wwozu i wywozu towarów pomiędzy obydwoma krajami niema widoków przyjęcia.

Porta postanowiła niezłomnie obstawać przy swoim punkcie widzenia odnośnie Adryanopola i wysp Egejskich. Turcya doszła bowiem do ostatecznych granic tego, co zdecydowana jest poświęcić.

Misya bułgarska w Londynie otrzymała cyfrowaną depeszę z Sofii, donoszącą o krytycznej sytuacyi, w jakiej się znajduje Adryanopol. W mieście panują choroby. Kapitulacya uważana jest za nieuniknioną. Kilku delegatów bałkańskich konferowało w tej sprawie z ambasadorami niemieckim i austryackim.

Nieporozumienia serbsko-bułgarskie.

Już dawniej część prasy serbskiej, głównie zaś białogrodzka „Srpska Zastawa" ostro występowała przeciw bułgarom, uważając, iż nie spełnili oni przyjętych na się przez przystąpienie do Związku Bałkańskiego zobowiązań. Obecnie tendencya antibułgarska opanowała całą opinię serbską. Zarówno w kołach wojskowych, jak i cywilnych panuje wielkie rozgoryczenie. Wskazują głównie na to, że jeszcze przed rozpoczęciem wojny Bułgarya zataiła przed sprzymierzeńcami istotny brak siły militarnej, przez co naraziła Związek Bałkański na nieobliczalne straty. Mobilizacyi dokonali, zdaniem serbów, bułgarzy niedołężnie, a cała wina za brak akcyi oblężniczej pod Adryanopolem spada na nich.

Zatarg bułgarsko-grecki wciąż jeszcze pozostaje w stanie zaognienia. Obecnie psują się stosunki między serbami i bułgarami. W pięknym gmachu przymierza bałkańskiego ukazują się rysy, które będą wodą na młyn dla dyplomatów tureckich.

Ewakuacya Albanii.

Pewien wpływowy polityk serbski oświadczył korespondentowi „Neue Freie Presse", że kwestya ewakuacyi Albanii przez wojska serbskie nie może być jeszcze w danej chwili postawiona na porządku dziennym. Rząd serbski wyjaśnił jeszcze przed zwołaniem konferencyi, że leży w interesach utrzymania pokoju solidarne rozstrzygnięcie przez mocarstwa kwestyi albańskiej i serbskiej.

Gdy konferencya wypowiedziała się jednogłośnie za stworzeniem autonomicznej Albanii, to rząd serbski wyciąga z tego odnośne konsekwencye i w odpowiedniej chwili wyda wojskom serbskim rozkaz opuszczenia swych teraźniejszych garnizonów. Oczywiście, że nastąpi to dopiero po uregulowaniu wszystkich kwestyi wchodzących tutaj w grę.

Przedwczesna ewakuacya Albanii jest z wojskowego punktu niedopuszczalna, dopóki nie zostanie rozstrzygnięte, czy zawarty zostanie pokój, czy też będzie kontynuowana wojna. Jak tylko kwestya ewakuacyi Albanii stanie się aktualną, to rząd serbski zachowa się w tej kwestyi zupełnie lojalnie.

Co się zaś tyczy stosunków z Austryą, to rząd serbski przepełniony jest szczeremi dążnościami do ustanowienia możliwie jaknajprzyjaźniejszych z nią stosunków. W tym celu będzie on czynić wszystko w celu wyjaśnienia i uregulowania wzajemnych stosunków.

Republika mnisza.

„Vossische Zeitung" zamieściła telegram z Londynu, według którego na życzenie Rosyi wzgórza Athos mają być ogłoszone za teren neutralny i samoistny pod wspólną opieką wszystkich państw prawosławnych, mianowicie: Rosyi, Rumunii, Serbii, Grecyi, Bułgaryi i Czarnogóry. Zarząd tego terytoryum ma pozostawać pod nadzorem patryarchy w Konstantynopolu, a państwa związkowe dostarczyć mają żandarmów dla czuwania tutaj nad bezpieczeństwem publicznem.

Wzgórza Athos znajdują się na skrajnym

wschodnim cyplu półwyspu Chalcedońskiego, na wschód od wielkiej zatoki Salonickiej.

Projektowana republika obejmuje 10 wielkich klasztorów, 12 wsi, 250 cel i 150 pustelń, zamieszkałych przez 6,000 przeważnie greckich i rosyjskich mnichów. Przywileje, jakich zażywają mnisi, żyjący w zupełnem odosobnieniu od świata, zawdzięczają Muradowi II za to, że dobrowolnie, jeszcze przed zdobyciem Konstantynopola, poddali się zwycięzcy. Do niedawna na „świętym obszarze" nie wolno było osiedlać się żadnemu mahometaninowi. Rządy nad duchowną republiką sprawuje święty synod z Karyas, stolicy półwyspu, złożony z 20 posłów i 4 przełożonych. Najsławniejsze klasztory są: św. Ławra u podnóża zdala widnej góry Athos, na której szczycie wznosi się kaplica Przemienienia i niezwykle malowniczo położony klasztor w Zographu.

Wewnętrzne urządzenia dzielą się na dwie kategorye: jedne stoją pod władzą opata, drugie mają organizacyę republikańską. W pierwszych wiodą mnisi życie samotne, w drugich żyją dowolnie i otrzymują od klasztoru liche pożywienie. Sposób życia na górze Athos jest naogół bardzo surowy. Terytoryum tego nie wolno przekroczyć żadnej kobiecie. Wioski w pobliżu góry zamieszkują mnisi w grupach po pięciu i podlegli są jeszcze większemu rygorowi, niż w klasztorach. Studyów naukowych na górze Athos obecnie się nie uprawia; w wiekach średnich było tutaj ognisko greckiej wiedzy i sztuki bizantyjskiej.

O życiu mnichów na górze Athos zamieszczano niejednokrotnie sprawozdania i wspomnienia podróżników, którzy tam dotarli. Podczas, gdy w klasztorach wikt jest względnie zbytkowny, pustelnicy spędzają żywot w nędzy: trzykrotnie w tygodniu otrzymują czarny chleb i surową cebulę, w innych dniach kawałek ryby i trochę wina lub gotowane jarzyny.

Z prasy rosyjskiej.

Pisaliśmy niedawno o powstaniu w Petersburgu nowego organu „postępowych nacyonalistów" rosyjskich „Dym Otieczestwa„ i o stanowisku, zajmowanem przez pismo to w kwestyi polskiej. Obecnie „Dym Otieczestwa" zamieścił list „polaka", w sprawie stosunku polaków do wojny bałkańskiej i ewentualnych jej następstw. „Polak" ów wyjaśnia, iż społeczeństwo nasze w najcięższych warunkach walczące o swój byt, nie może żadną miarą zdobyć się na coś więcej ponad sympatye dla ludów bałkańskich.

„Polacy—pisze ów nieznany autor—nie mogą też zapominać, że gdyby z powikłań bałkańskich wynikła wojna europejska, to polacy znaleźliby się w prawdziwie tragicznej sytuacyi.

Zostaliby oni wciągnięci do fatalnego i bezpodstawnego bratobójstwa, bo przyczyny, dla których polak z zaboru austryackiego ma walczyć z polakiem z zaboru rosyjskiego—z polskiego punktu widzenia—nie istnieją. Wreszcie, cała wojnaześrodkowałaby się, przedewszystkiem, na terenie byłej Polski, wstrzymując całą pracę kulturalną i ekonomiczną i niszcząc dobrobyt. Może polacy mogą liczyć na skutki wojny?

Niestety! Trzeba mieć bardzo bujną fantazyę, by wyobrazić sobie wynik wojny przyjazny dla polaków. W razie zwycięstwa Rosyi i zagarnięcia przez nią Galicyi wschodniej, polska ludność miejscowa podlegałaby tym samym ograniczeniom, jakie są wprowadzone w kraju Południowo-Zachodnim. Tymczasem polacy władają Rusią Czerwoną od lat 500, cała kultura kraju ich jest dziełem i stanowią oni 25 proc. ludności.

W razie zaś oderwania Ukrainy do Austryi, rusini zdusiliby swą liczbą polaków, którzy odeszliby na plan drugi. Rząd austryacki przestałby się liczyć z polakami i miejsce ich w Wiedniu zajęliby tak zwani „ukraińcy".

Słowem, zarówno zwycięstwo, jak i porażka Rosyi wróżą polakom następstwa niepożądane.

Widmo wojny zawsze podnieca elementy awanturnicze, unoszone przez fantazyę za granice zdrowego rozumu.

Osobniki takie, zawsze liczące na wojnę, są wszędzie, są też i w Polsce. Lecz nie oni stwarzają opinię w Polsce w chwili obecnej, a ta jest wyraźnie przeciwna wojnie.

I za to słowianie bałkańscy i przyjaciele ich w Rosyi niech nie mają do polaków pretensyi. Jak wyżej przytoczyliśmy, przyczyny takiego stosunku polaków są zbyt poważne.

Lecz z tego zupełnie nie wynika, by polacy nie podziwiali wielkości odbywającej się na Bałkanach walki o wolność. W walce tej serca i najgorętsze sympatye polaków biorą udział".

* * * Pr. Pogodin w „Birż. Wied.", omawiając artykuł Kramarza w „Narodnich Listach" p. t. „Słowiaństwo", wskazuje na zadziwiający upór z jakim p. Kramarz broni przestarzałego poglądu na ruch współczesny wśród narodów słowiańskich, niechcąc zrozumieć, iż neoslawizm zbankrutował ostatecznie—zaś zwycięstwa federacyi bałkańskiej nie przyczyniły się bynajmniej do podniesienia uczuć słowiańskich w społeczeństwie rosyjskiem.

„Czyżby mogło, pisze pr. Pogodin, nasze ministerstwo spraw zagranicznych prowadzić obecną politykę swą, gdyby w społeczeństwie rosyjskiem istotnie wzmogły się uczucia wzajemności słowiańskiej. Niestety, takiego wzmożenia uczuć niemasz i ze w znacznym stopniu wina w tem właśnie twórców neoslawizmu z jego jawnie reakcyjnemi zakusami.

Dr. Kramarz zapiera się wprowadzenia do neoslawizmu polityki, lecz politykował przedewszystkiem on sam bez żadnego hamulca, usiłując ustawicznie ustalać poglądy kompromisowe tam, gdzie dla żadnego kompromisu niema miejsca."

„Neoslawizm" jest bezwątpienia ruchem politycznym i wszelkie twierdzenie o jego znaczeniu ściśle kulturalnem wydawać się mogą conajmniej dziwne. Podobna gra pochodzi stąd, że czeskie sympatye dla słowiaństwa południowego są niedość patryotyczne z punktu widzenia austryackiego. Kramarz rozumie to doskonale i wie, że o polityce Astro-Węgier stanowi „mniejszość niemiecko madziarska".

„I co gorsza poza mniejszością tą znajduje milion uzbrojonego żołnierza. Dla tego też, czytając patetyczne zapewnienia d-ra Kramarza o tem, iż „z dumą i radością wspominać będziemy rok 1912"— powstrzam: Credo quia absurdum est".

Nie wygodne siedzenie na dwóch stołkach nie pozwoliło, widocznie, dok. Kramarzowi—zauważyć „pogrzebu pierwszej klasy," jaki wyprawiła dyplomacya rosyjska „neoslawizmowi", cierpiącemu od dzieciństwa na rachityzm,—dla tego też „duma i radość" niepoprawnego „neoslanisty" przypomina historyczne wystąpienie imć Pana Filipa z Konopi.

Echa kuluarowe.

Sprawa samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem.

Dnia 20 grudnia odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi w sprawie projektu prawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem. Przewodniczył p. Kobyliński. Posiedzenie było bardzo ludne, obecni oprócz członków komisyi wszyscy posłowie z Królestwa Polskiego i przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, komunikacyi. Komisya ułożyła sobie plan pracy: uchwalono przedewszystkiem rozważyć główne zasady projektu, a potem po szczególne artykuły. Wysunięto sprawę ustawy wyborczej. P. Durnowo domagał się podziału wyborców na 3 kategorye majątkowe.

Przeciw wnioskowi występowali pp. Bagaliej i Zinowjew. Ostatni proponował, aby zostawić ustawę wyborczą w poprzednim stanie, zwiększywszy jego cenzus Przeciwko poprawce p. Durnowo przemawiał Szebeko. Dyskusyę odroczono na czas poświąteczny.

Ziemstwa gminne.

Projekt prawa o ziemstwie gminnem został już rozważony przez komisyę specyalną Rady Państwa. Projekt uległ poważnym zmianom. Zdaniem komisyi, ziemstwa gminne mogą być wprowadzone tylko tam, gdzie istnieje już samorząd ziemski. Ustanowiony został cenzus obowiązkowy, który wynosi $^1/_2$ część cenzusu ziemskiego. Kobiety pozbawione zostały prawa wyborczego.

Informacye.

— Ministerstwo skarbu wobec życzenia, wyrażonego przez Dumę Państwową, wydało rozporządzenie, ażeby od dn. 1 stycznia 1913 r. kasy państwowe przyjmowały wszelkie wpłaty od g. 9 rano do g. 2 po południu, przyczem wpłaty mogą być przyjmowane i po tej godzinie, o ile osoby wpłacające stawiły się do lokalu kasy przed g. 2.

Izby skarbowe powinny być otwarte dla publiczności od g. 10 rano do g. 3 po południu, co odpowiada czasowi, gdy wszelkie inne urzędy państwowe są czynne.

Wogóle ministerstwo skarbu poleciło instytucyom podwładnym ścisłe przestrzeganie zasady, by godziny urzędowe w instytucyach tych, odpowiadały godzinom urzędowym — pozostałych urzędów, z uwzględnieniem miejscowych warunków klimatycznych i t. d.

— Wobec wprowadzenia w życie z dn. 1 stycznia 1913 r. nowej ustawy o służbie wojskowej, ministerstwo oświaty poleciło zarządom wyższych zakładów naukowych ułożenie listy osób personelu pedagogicznego, które, zdaniem rady owych zakładów, powinny być uwolnione od pełnienia służby wojskowej.

— Prace przygotowawcze dla zwołania konferencyi rosyjsko-niemieckiej w sprawie prawa autorskiego już są ukończone. Konferencya obradować będzie w Petersburgu i prawdopodobnie prace swe rozpocznie w końcu b. m.

Niedawno rząd włoski zaproponował ze swej strony rozpoczęcie rokowań w sprawie prawa autorskiego. Możliwe jest rozpoczęcie rokowań w tej kwestyi i z rządem szwedzkim.

Projekt ustawy leśnej.

Specyalna komisya pod przewodnictwem zarządzającego departamentu rolnictwa Kriwoszeina niedawno zakończyła opracowanie projektu nowej ustawy leśnej, która ma być wniesiona na rozpatrzenie izb prawodawczych. Dotąd nie ogłoszono w druku projektu nowego prawa i tylko jego urywki, dotyczące przeważnie zmiany w organizacyi urzędów wykonawczych, przedostały się do gazet.

Nowy ten, jakoby bardzo obszerny projekt, obejmujący podobno przeszło pięćset paragrafów z odpowiednią ilością różnych uwag i objaśnień ma zastąpić dotychczasowe przestarzałe przepisy o gospodarstwie leśnem, pochodzące jeszcze z 1832 roku, uzupełniane od czasu do czasu różnymi dodatkami — często sprzecznymi z obecną ustawą o państwowej ochronie lasów. W projekcie zwrócono uwagę przedewszystkiem na gospodarstwo w lasach państwowych, ażeby je przystosować do warunków współczesnych i wprowadzić prawidłową eksploatacyę olbrzymich obszarów leśnych, zajmujących przestrzeń przeszło pół miliarda dziesięcin.

Zasadniczą zmianę w organizacyi dozoru lasów prywatnych stanowić ma przewidziane w projekcie utworzenie powiatowych komitetów leśnych, których stałym członkiem ma być rządowy powiatowy leśniczy. Kompetencyi komitetów powiatowych mają podlegać w pierwszej instancyi wszelkie podania w sprawach dotyczących gospodarki leśnej i ochrony lasów prywatnych. Komitet gubernialny, jako wyższa instancya apelacyjna, stanowić ma o prawidłowości uchwał komitetów powiatowych. Zażalenia na czynności komitetów powiatowych i gubernialnych rozstrzygać ma urząd specyalny przy departamencie rolnictwa, w którym oprócz przedstawiciela tegoż departamentu zasiadać mają przedstawiciele ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i komunikacyi.

Projektodawcy wyrażają nadzieję, że przez utworzenie komitetów powiatowych i powiatowych leśników, wszelkie sprawy dotyczące gospodarki i eksploatacyi lasów będą decydowane z uwzględnieniem potrzeb i warunków miejscowych, a nie, jak dziś, szablonowo, i że fachowa doradcza pomoc powiatowych leśników — osobom prywatnym podniesie kulturę lasów.

O innych zmianach w obowiązującem obecnie ustawodawstwie ochrony lasów dotąd nic nie wiadomo, a zawierają one wiele najniepotrzebniej krępujących przepisów; przystosowanie ich do rzeczywistych potrzeb kraju byłoby nader pożądane.

St. W-kl.

W sprawach melioracyjnych.

W ostatnich czasach daje się odczuć wielkie ożywienie na polu prac melioracyjnych w naszym kraju. Niedawno odbyty zjazd Żytomierski wymownie zaświadczył o odczuciu potrzeb naszego rolnictwa w tym kierunku przez władze rządowe różnych dykasteryi.

Walne i liczne posiedzenia Towarzystw rolniczych w Winnicy, Humaniu i Łucku zajmowały się bardzo szczerze temi sprawami. W tych dniach wreszcie odbędzie się w Petersburgu zjazd hydrotechników rządowych, na którym będą rozważane różne reformy w działaniach rządu na polu popierania melioracyi w państwie.

Do najpilniejszych reform, warunkujących rozwój spraw melioracyjnych, należą dwie następujące kwestye: 1-o zorganizowanie racyonalnego kredytu melioracyjnego, bez pomocy którego niewiele można zdziałać w tym kierunku i 2-o postawienie na odpowiedniej stopie doświadczeń i prób pouczających, bez których niepodobna będzie uniknąć poważnych błędów w całej akcyi. W dwóch tych sprawach, nie bez pożytku dla dobra publicznego, zamieszczamy uwagi następujące:

I. W sprawie kredytu melioracyjnego.

Rządowy kredyt melioracyjny uważany jest za niedogodny z przyczyn następujących:

1) Pomimo niewysokiego oprocentowania (4%) płacić trzeba znaczny odsetek z powodu uciążliwej amortyzacyi (3,13%)—w sumie ogólnej po 7,3% od pożyczki melioracyjnej dla gruntów (a dla lasów—5—6%).

2) Opłatę taką trzeba wnosić zaraz od pierwszego roku po wzięciu pożyczki, czyli w czasie wykonania robót, t. j. wtedy, gdy melioracya jeszcze żadnych korzyści nie daje. To znaczy, że częściowy zwrot pożyczki (amortyzacya) odbywa się już w tym okresie, gdy najtrudniej jest ponosić ciężary.

3) Tymczasem z biegiem czasu stosunki te się zmieniają zupełnie nieodpowiednio do skutków działania kredytu melioracyjnego: melioracya daje dochody stopniowo coraz wyższe, a opłaty pozostają ciągle w jednej i tej samej normie. Powinny tedy opłaty być w początku okresu kredytowego niższe, a potem—stopniowo wzrastać.

4) Z biegiem czasu wartość ziemi (i renta gruntowa) podnosi się niejako automatycznie, bo takie jest ogólne prawo ekonomiczne; wzrost tej wartości odbywa się zupełnie niezależnie od meliorowania ziemi. Ulepszanie zaś gruntów—zamiana tanich nieużytków na drogie łąki czy pola — przyspiesza powiększenie tej wartości w stosunku progresywnym. Skutkiem obu tych czynników (naturalnego wzrostu wartości ziemi i jej zmeliorowania) następuje szybki przyrost stanu posiadania właściciela gruntu, co znowu czyni przymusową amortyzacyę pożyczki melioracyjnej zupełnie zbyteczną. Po upłynięciu okresu kredytowego (po 20 czy 30 latach) każdy właściciel spłaci pożyczkę z największą łatwością.

5) Ten szybki wzrost wartości ziemi zmeliorowanej powiększa bezpieczeństwo lokaty pożyczce melioracyjnej i powinien jej zabezpieczyć pierwszeństwo przymusowe hypoteczne przed wszystkimi innymi długami prywatnymi (drogą prawodawczą), co zapewniłoby możność korzystania z kredytu melioracyjnego właścicielom majątków zadłużonych, a więc takim właśnie osobom, które są najchętniejsze do przeprowadzenia melioracyi, bo zmusza je do tego ciężkie położenie finansowe.

6) Uwagi powyższe stosują się także i do pożyczek wydawanych dla leśnictwa; wartość lasów wzrasta może powolniej, niż wartość gruntów zmeliorowanych, ale za to wzrost ten jest niezależny od mniej lub więcej racyonalnej gospodarki na zmeliorowanej ziemi, czyli, że jest pewniejszy. Okres kredytowy dla ulepszeń leśnych — lat 30 — jest stanowczo za krótki, a amortyzacya pożyczki zgoła zbyteczna. Czyż można opłacać od pożyczki leśnej po 5 — 6% rocznie?

Celem tedy rozpowszechnienia korzystania z rządowego kredytu melioracyjnego należy zaprowadzić w porządku wydawania tego kredytu następujące reformy:

1) Przedłużyć okres kredytowy z lat 20 na 40 (dla gruntów) i z lat 30-tu na 60 (dla lasów).

2) Znieść zupełnie system amortyzowania pożyczek melioracyjnych.

3) Stopę procentową (4% dla gruntów) i (2% dla lasów) stopniowo obniżać z biegiem okresu kredytowego—przy zwiększaniu się bezpieczeństwa pożyczki i obniżaniu stopy procentowej we wszystkich dziedzinach kredytu (pieniądz tanieje).

4) Wszelkie opłaty procentowe (czy amortyzacyjne) rozłożyć w takim porządku, aby one wzrastały z biegiem okresu kredytowego.

5) Pożyczce melioracyjnej zapewnić pierwszeństwo hypoteczne przed innemi wierzytelnościami.

W sprawie doświadczeń melioracyjnych.

W ostatnich czasach rząd wykazuje coraz silniejszą tendencyę zakładania stacyi doświadczalnych dla spraw melioracyjnych. Jednakże w pracy tej wszedł na drogę fałszywą, bo rozpoczyna od rzeczy trudniejszych, a mniej pilnych i ważnych, zamiast naodwrót. Rząd otwiera olbrzymie stacye doświadczalne o znaczeniu ogólno-naukowem z wielkim aparatem personelu naukowego, a tymczasem powinien on przedewszystkiem organizować jaknajliczniejsze małe ogniska (centra) zbiorowych pokazów melioracyjnych, gdzie odbywały by się próby (doświadczenia) z gotowymi już rezultatami prac wielkich stacyi naukowych — zagranicznych i krajowych.

Ognisko takie powinno istnieć w każdej okolicy, mającej jakiś jeden typ ziemi, klimatu i warunków ekonomicznych. Na początek jedno centrum takie może posiadać organizacyę bardzo skromną i pomimo to może rozpocząć działalność bardzo pożyteczną. Dość będzie osadzić gdzieś specyalistę-kulturtechnika i dać mu do dyspozycyi niewielki fundusz corocznie na rozjazdy (rb. 500), na zakupno najnowszych narzędzi (w pierwszym roku 600 rb, a w następnych po 300), na sprowadzenie nasion (500 rb) na kupno nawozów sztucznych (500 rb.), czyli razem—2—3000 rb. i ognisko takie może rozpocząć swe czynności.

Drogą ankiety można w okolicy zebrać pewną sumę deklaracyi od właścicieli ziemskich, w których interesowani oznajmiliby swą gotowość do wspólnej pracy, wobec ogólnego zainteresowania sprawami melioracyjnemi bardzo wielu właścicieli podjęłoby się wykonania prób-pokazów na swój własny koszt w całości i tam potrzebny byłby tylko kierunek i dozór specyalisty. W innych wypadkach, szczególnie w mniejszych posiadłościach—wypadałoby przyjść z pomocą w postaci udzielenia darmo nasion, nawozów, pożyczenia narzędzi; wreszcie kilka pouczających działek pokazowych mogłaby stacya urządzić i prowadzić całkowicie na swój koszt, w położeniach bardziej charakterystycznych, w celu przełamania pierwszych lodów.

Ogniska takie mogłyby korzystać z pomocy organów już funkcyonujących w kraju, a mianowicie: rejonowych ziemskich agronomów i hydrotechników; dalej parę sąsiednich ognisk mogłoby wspólnemi siłami przeprowadzić badania gleboznawcze i hydrologiczne danej okolicy.

Niewielki fundusz, potrzebny na utrzymanie jednego ogniska, znalazłby się bez trudu: rząd niech dostarczy i opłaci specyalistów, a ziemstwa i dobrowolne ofiary (drogą samoopodatkowania się) właścicieli — uzupełnią resztę.

Dopiero taka „praca u podstaw" dostarczyłaby bardzo cenny materyał sprawozdawczy dla dalszego opracowania naukowego przez ogólno-krajową wielką stacyę doświadczalną ku pożytkowi całego kraju i dla postępu czystej wiedzy.

Inicyatywę zorganizowania pierwszego takiego ogniska pokazowego wzięło na siebie łuckie Towarzystwo rolnicze, uchwaliwszy odpowiedni wniosek dnia 18 b. m.

W. Sikorski.

Kronika prowincyonalna.

(Z pism i od korespondentów).

— **Zjazd gorzelników** odbył się d. 28 grudnia w Równem. W obradach brało udział 20 przedstawicieli gorzelni. Uchwalono wysłanie delegacyi do ministra skarbu z prośbą o podniesienie ceny spirytusu o 6 kop. na wiadrze.

— **Ziemskie T-wo dla zakupu maszyn i narzędzi rolniczych** ma się ostatecznie zorganizować 27 stycznia. W dniu tym odbędzie się w Kijowie zebranie organizacyjne przedstawicieli ziemstw, które wyraziły gotowość wstąpienia do T-wa. Przybyli pełnomocnicy ziemstw podpiszą notaryalną umowę, a następnie dokonać mają wyboru członków zarządu i rewizyjnej komisyi T-wa.

— **Echa subsydyum „Podolaninowi".** Jeden z czytelników „Podolskich Izwiestij" rzuca w przestrzeń, z szpalt tego pisma takie pytanie: Czy wyznaczenie przez podolskie gub. zgromadzenie ziemskie zapomogi „Podolaninowi" na bezpłatne wysyłanie go do szkół ludowych nie gwałci prawa, wobec ukazu senatu z dnia 12 marca 1910 roku, pod № 3752, który głosi, iż: „punkt 10 art. 2 prawa o instytucyach ziemskich nie daje ziemstwu prawa do politycznego i społecznego wychowywania ludności, przez szerzenie wydawnictw politycznej treści".

— **Winnica — portowe miasto.** Winnicki zarząd miejski opracowuje projekt pogłębienia Bugu i uczynienia go spławną rzeką. Podobno w ministerstwie komunikacyi projekt ten znalazł uznanie. W ten sposób Winnica stać się może w przyszłości portowem miastem. Komunikacya wodna Winnicy z morzem Czarnem miałaby dla Podola ogromne ekonomiczne znaczenie.

— **Emigracya.** Z wielu miasteczek Podola donoszą, że obecny ciężki rok gospodarczy doprowadził do nędzy wiele ubogich rodzin żydowskich, z których część wyjechała jesienią do Ameryki, a część oczekuje wiosny, aby wyruszyć za morze.

— **Otwarcie nowej lecznicy.** W Żytomierzu otwarta została nowa lecznica dr. Leszkiewicza, zaopatrzona w najnowsze aparaty do leczenia wodą, elektrycznością i światłem.

— **Nowe pismo.** Wyszedł z pod prasy okazowy numer kooperacyjnego tygodnika „Murawiejnik" (Komasznia), który ma być organem „Kijowskiego związku spółek kredytowych". Okazowy numer ułożony zajmująco; artykuły dotyczą przeważnie spraw praktycznych. Pismo ma być wydawane w dwóch językach: rosyjskim i ukraińskim; stąd ma też podwójny tytuł. W numerze okazowym przeważa rosyjski język i nawet tytuł ukraiński umieszczony jest w nawiasie (Komasznia), jako tłomaczenie „Murawiejnika". Ten szczegół rzuca się w oczy.

Kilka słów o „Bibliotece Pamiętników".

Przed dwunastu laty w warszawskiem „Słowie" ukazał się artykuł o potrzebie założenia peryodycznego pisma, specyalnie poświęconego ogłoszeniu pamiętników nowo się pojawiających i przedrukowywaniu dawniej już znanych, lecz zapomnianych z biegiem czasu. Obok tego głównego zadania, projektowany organ miał gromadzić archiwalne dokumenty, luźne notatki, drobne wzmianki historyczne, słowem najrozmaitsze materyały, dotyczące naszej przeszłości. Artykuł ten przebrzmiał bez echa, nie wywołując żadnych zdań, czy to za, czy przeciw podanej myśli. Snać nie był on jeszcze na czasie, lub też, nosząc podpis zupełnie obcy światu naukowemu, nie zdołał zwrócić uwagi czytelników. Nietylko w sprawach handlowych, lecz i w sprawach nauki firma posiada poważne znaczenie.

Bądź co bądź, myśl zawarta we wspomnianym artykule nie była niedonoszonym płodem fantazyi parafialnego skryby, gdyż oto po latach pojawia się znowu, ale już tym razem odziana w poważną szatę miesięcznego pisma, strojna w szereg nazwisk zaszczytnie znanych na niwie dziejów ojczystych.

Pojawienie się „Biblioteki Pamiętników", obok pełnego zasług „Kwartalnika Historycznego" i „Przeglądu", jest faktem znamiennym i bardzo pocieszającym. Świadczy on wymownie, że umiłowanie przeszłości zawsze jasnym płomieniem gore w sercach i umysłach ogółu, a nowe, niezgodne z duchem narodowym prądy, nie wykoszlawiły jeszcze nieśmiertelnej tradycyi, przekazanej nam przez ojców, poległych w stu bojach z hasłem wolności na bladych ustach Cyceronowska *Magistra vitae* zawsze pozostała mistrzynią naszą, a zadumana Klio świeci dotąd boskim urokiem, jak świeciła niegdyś Bielskim, Naruszewiczom i Lelewelom.

Witając radośnie nowego towarzysza w skrzydlatej chorągwi dziejopisów, ośmielamy się wypowiedzieć zdanie, na które zgodzi się może pewna przynajmniej część miłośników przeszłości. Mniemamy, że „Biblioteka", poza dominującem i podstawowem zadaniem wydobywania pamiętników na światło dzienne, winna także we wspaniałym swoim gmachu wydzielić skromny przytułek dla drobnych prac ginących niemal bez śladu w rocznikach pism peryodycznych. Ile to krótkich wspomnień, życiorysów, notatek historycznych wyszukać można w starem Ateneum Kraszewskiego, „Bibliotece Warszawskiej", w wychodzących niegdyś w Poznaniu pismach: „Tygodniku Literackim", „Orędowniku", „Przyjacielu Ludu". Jakie bogactwo materyału historycznego spoczywa zapomniana w filiałach „Gazety Warszawskiej", „Polskiej", w „Dzienniku Warszawskim", w pięćdziesięciu rocznikach „Tygodnika Ilustrowanego" w „Kłosach", nawet w damskim „Bluszczu", który umieszczał wspomnienia Hipolita Skimborowicza i Edwarda Skrodzkiego (Wielisława), barwnie malujące ówczesne życie towarzyskie w Warszawie. Nie zapomnijmy także o wychodzącym w ciągu trzydziestu lat „Tygodniku Petersburskim".

Pismo wysoce niesympatyczne, redagowane tendencyjnie, w duchu antynarodowym, lecz ogniskowało się w niem umysłowe życie Litwy i południowych prowincyi; mieści więc w swoich szpaltach dużo materyału dla dziejów owej smutnej, a mało opracowanej epoki.

Potrzeba wielkiego zamiłowania i niemałej pracowitości, aby skrzętnie wertować zapylone i pożółkłe stosy drukowanej bibuły. Zajęcie to żmudne niewielu znajduje ochotników, a w ten sposób fala zapomnienia unosi i pożera niejeden klejnot, nie jeden cenny zabytek lat dawno minionych.

Takiemu stanowi rzeczy może skutecznie zaradzić „Biblioteka". Drobne artykuły, wyciągi, notatki i t. p. Zamiast rozpraszania się na łamach pism, mających inne przeznaczenie i przeważnie poświęconych notowaniu nowych objawów kultury, znajdą odpowiednie schronienie w osobnej rubryce „Biblioteki". Zgromadzone w jednem miejscu, drobne te prace oddadzą prawdziwą przysługę uczonym badaczom przeszłości, oszczędzając im czas, zużywany na drobnostkowe poszukiwania.

W obecnej chwili coraz rzadziej zdarza się widzieć niewielkie szlacheckie archiwa, spotykane przed kilku dziesiątkami lat w dworach a nawet dworkach ziemiańskich. Niedbałość posiadaczy, pożary, wypadki polityczne, konfiskaty, rabunki, przechodzenie starych gniazd do rąk zupełnie obcych, złożyły się fatalnie na zniszczenie ogromnej ilości piśmiennych zabytków. Niemniej jednak teraz jeszcze, przy dobrych chęciach można odszukać i ocalić pozostałe po burzach i gromach szczątki. Działy familijne, akty procesowe, wyroki sądów polubownych, intercyzy ślubne, testamenty, przechowują się jeszcze gdzie niegdzie, cudownym wypadkiem.

Wolno przypuszczać, że pomiędzy posiadającymi takie zabytki, znajdą się miłujące przeszłość osobistości, które zechcą przepisać ciekawsze i przesłać je do „Biblioteki", dla zrobienia stosownego wyboru. Oprócz urzędowych dokumentów widywaliśmy także nieraz listy, notaty, nawet satyry polityczne i okolicznościowe wierszydła, sięgające ostatnich lat ośmnastego i pierwszych minionego stulecia. Nieraz zawierają one szczegóły o osobach znanych wówczas, a dziś zapomnianych, zaznaczają zdarzenia przydatne dla charakterystyki niedawno wymarłych pokoleń, wśród których nie brakło postaci wybitnych i wielce oryginalnych. Wszak nietylko w stolicy skupiało się życie narodu, wrzało ono równie potężnie w zamkach możnowładców i w krytych częstokroć słomą zamożnych i gościnnych dworach ziemiańskich. Z drobnych na pozór szczegółów, z kamyczków lekceważonych i marnotrawionych umiejętna ręka zdoła utworzyć mozaikowe obrazy niepośledniej wartości. Pożółkłe, butwiejące na strychach szpargały są to także pamiętniki, są to żywi a wymowni świadkowie epoki wielkiego przełomu w dziejach narodu, przytłoczonego ogromem nieszczęść, lecz nie umarłego, pomimo wytoczonych potoków krwi najlepszej. „Biblioteka Pamiętników", poświęcając miesięcznie kilkanaście stronic na przechowanie tych szczątków dawniejszej i świeżej, ziejącej jeszcze niezabliźnionemi ranami przeszłości, ocali je od zapomnienia i od grożącej im ostatecznej zagłady.

Tomasz Zawadyński.

Przyjaciołom naszego pisma, czytelnikom i współpracownikom składa serdeczne życzenia noworoczne

Redakcya.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 1 (14) Nowy Rok.
utro 2 (15) Makarego.

Wschód słońca o godz. 8 m. 3.
Zachód słońca o godz. 4 m. 02.
Długość dnia godz. 7 m. 59

Kalendarzyk Historyczny.

14 stycznia n. st.

Roku 1807. Napoleon ustanawia w Warszawie Komisyę Rządzącą, złożoną z Ludwika Gutakowskiego, Stanisława Potockiego, Józefa Wybickiego, Ksawerego Działyńskiego, Piotra Bielińskiego i Walentego Sobolewskiego.

15 stycznia n. st.

Roku 1674. Rozpoczyna się w Warszawie sejm konwokacyjny po śmierci Michała Wiśniowieckiego.

— **Z powodu Nowego Roku następny numer „Dziennika Kijowskiego" ukaże się w czwartek dn. 3 stycznia.**

— **Teatr Polski.** Dzisiaj w teatrze Polskim po raz ostatni ukaże się przepiękne widowisko jasełkowe p. t. „Betleem".

Na czwartek dyrekcya teatru przygotowuje świetną tragedyę ludzi głupich Gabryeli Zapolskiej, p. t. „Ich czworo".

W głównych rolach wystąpią pp: Dunin-Rychłowska i Pancewicz oraz pp: Bogusławski, Buszyński i Tatarkiewicz.

W przygotowaniu „Pieśń" (Warszawianka) epizod dramatyczny St. Wyspiańskiego i „W sieci" Kisielewskiego.

— **Koncert Józefa Turczyńskiego.** Dowiadujemy się, że dnia 12 stycznia odbędzie się w naszem mieście koncert sławnego już dziś pianisty p. Józefa Turczyńskiego, laureata konkursu im. Rubinsztejna w Petersburgu, obecnie profesora konserwatoryum w Warszawie.

— **Przyjazd nowego gubernatora.** Wczoraj o g. 10 m. 40 z rana przybył do Kijowa nowomianowany gubernator kijowski, koniuszy Dworu, rzeczywisty radca stanu, N. Sukowkin.

Na dworcu gubernatora powitali p. o. gubernatora kijowskiego B. Kaszkarow, zarządzający kancelaryą gubernatora A. Perren, policmajster kijowski A. Skałon i t d.

Pełnienie swych obowiązków służbowych nowy gubernator rozpocznie d. 2-go stycznia.

— **Pałac sprawiedliwości.** Ministerstwo sprawiedliwości zawiadomiło kijowski zarząd miejski, iż warunek co do wypłacenia miastu 250,000 rb. za rozebranie gmachów policyi miejskiej i cyrkułu starokijowskiego, na których miejscu projektowana jest budowa pałacu sprawiedliwości, uważa ono za zbyt uciążliwy dla siebie. Poza tem ministerstwo uważa obszar proponowanego placu za niedostateczny dla pałacu sprawiedliwości.

Skądinąd dochodzą nas pogłoski o rokowaniach, prowadzonych z zarządem wojskowym w sprawie budowy pałacu sprawiedliwości na gruntach esplanadowych, należących do inżynieryi wojskowej. Jak słyszeliśmy, zarząd inżynieryi gotów jest ustąpić ministerstwu na nader korzystnych warunkach obszerny plac w pobliżu terytoryum wystawowego.

— **Kursy dla maszynistów.** P. o. gubernatora kijowskiego zezwolił gubernialnemu zarządowi ziemskiemu na urządzenie kursów dla maszynistów, pracujących przy kotłach parowych w gospodarstwach rolnych. Kursy trwać będą od dn. 7 stycznia do 1 marca r. b.

— **Na kolejach żelaznych.** Wobec złego stanu dróg gruntowych w całem państwie, spowodowanych spóźnioną zimą — dostawy ładunków na stacye zmniejszyły się znacznie. Skutkiem tego koleje żelazne w całem państwie mogły przewieźć wszystkie zapasy ładunków, złożone na stacyach. Do 20 grudnia tylko na stacyach kolei Południowo-Zachodnich znajdowało się ogółem 38 wagonów niewysłanych ładunków, dostarczonych kolejom dn. 5 grudnia; na kolei Libawo-Romeńskiej ładunków takich było zaledwie 2 wagony, dostarczone dn. 4 grudnia.

Ładunki powyższe mają być wysłane za Wołgę.

— **Przeciwko drożyźnie cukru.** Biuro Wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników otrzymało wiadomość, iż ministerstwo skarbu wydało telegraficzne rozporządzenie o niezwłocznem zaliczeniu do kontyngensu kampanii bieżącej całego zeszłorocznego zapasu nietykalnego dla podziału go według kategoryi. Zazwyczaj zaliczenie zapasu nietykalnego zeszłej kampanii do bieżącej dokonywane bywa w lutym podczas ostatniego podziału cukru na kategorye. Obecne przyspieszenie zaliczenia i emisyi zeszłorocznego zapasu minimalnego na rynek wewnętrzny nastąpiło oczywiście w celu obniżenia cen cukru, które już od dłuższego czasu przekroczyły normę maksymalną. Na usposobienie miejscowego rynku cukrowego powyższe zarządzenie nie wywarło dotychczas wpływu.

— **Zmiany w sądownictwie.** Członkowie kijowskiego sądu okręgowego A. Szczerbak i A. Łazarewski mianowani zostali wiceprezesami tegoż sądu; Sędziowie śledczy: powiatu czehryńskiego G. Czerniachowski i 1-go rewiru m. Kijowa M. Gavain—członkami czerkaskiego sądu okręgowego; sędzia śledczy kijowskiego sądu okręgowego A. Wroński wiceprokuratorem czerkaskiego sądu okręgowego; sekretarz prokuratora kijowskiej izby sądowej L. Kowarew—wiceprokuratorem; pomocnik sekretarza IV wydziału kijowskiego sądu okręgowego A. Zamyko—sekretarzem wydziału karnego czerkaskiego sądu okręgowego; pomocnik sekretarza departamentu karnego kijowskiej izby sądowej E. Szuwatow — sędzią śledczym powiatu czehryńskiego; sekretarz IV wydziału kijowskiego sądu okręgowego W. Baroncz—sekretarzem prokuratora kijowskiej izby sądowej.

Otwarcie sądu okręgowego w Czerkasach nastąpi dn. 6 stycznia r. b.

— **Życzenia noworoczne.** Zgodnie z tradycyą, radni miejscy zbiorą się dziś o godzinie 1-ej po południu w sali rady miejskiej w celu złożenia sobie wzajemnych życzeń noworocznych.

— **Zjazd mierniczy.** W d. 3—6 stycznia r. b. odbędzie się w Moskwie zjazd geometrów, zwołany przez rosyjskie Towarzystwo geometrów. Zjazd ten zajmie się rozpatrzeniem kwestyi dotyczących rozmaitych potrzeb miejskich, jak naprz.: sporządzanie inwentarzy gruntów miejskich, opracowanie planów miast i t. p.

Kijowski zarząd miejski delegował na zjazd powyższy geometrę miejskiego Lwowa.

— **Ostateczna uchwała.** W kwietniu r. z. rada miejska postanowiła zamknąć dla przewozu ładunków część ulicy W. Włodzimierskiej od Żylańskiej do gmachu instytucyi rządowych, lecz na skutek protestu komisyi brukowej w sierpniu tegoż roku uchyliła swą uchwałę, zezwalając na ruch wozów ładownych na całej długości ulicy. Wówczas przeciwko tej uchwale zaprotestował policmajster, dowodząc, iż w razie zezwolenia na przejazd wozów ładownych wzdłuż całej ulicy Włodzimierskiej cały ruch towarowy na Padół skieruje się przez nader stromy zjazd Andrzejowski, który stanie się miejscem stałego znęcania się nad końmi.

Wobec powyższej opinii policmajstra rada miejska na żądanie gubernatora rozpatrzyła sprawę po raz trzeci, przyczem uchyliła swą ostatnią decyzyę i postanowiła zamknąć ulicę Włodzimierską dla przejazdu wozów ładownych od ul. Żylańskiej do gmachu instytucyi rządowych. Uchwała ta uzyskała obecnie zatwierdzenie gubernialnej komisyi do spraw miejskich i ziemskich.

— **Kursy C. T. R. dla rolników praktyków.** Organizatorzy kursów dla rolników-praktyków w Warszawie proszą nas o zaznaczenie, że z przyczyn od nich niezależnych kursy te, zapowiedziane w Warszawie na czas od 15 do 25 stycznia, zostały zmienione na czas od 17 do 27 lutego z zachowaniem tego samego miejsca wykładów (Miodowa 17) i rozkładu godzin. Po szczegóły należy zwracać się do sekcyi szkolnej C. T. R. w Warszawie Erywańska 16.

— **Kawiarnia słowiańska w Kijowie.** W gruntownie przebudowanym w ciągu ostatniego sezonu gmachu hotelu „Praga" przy ulicy Włodzimierskiej została otwarta nowa, wspaniale urządzona kawiarnia „słowiańska". Gospodarz postarał się nadać jej charakter wybitnie artystyczny. W pięknej sali głównej wyróżnisją się dwa wielkie malowidła a l f r e s c o, malowane przez malarzy czeskich, braci Franciszka i Karola Parolek. Szczególnie jeden z nich, przedstawiający grupę narodów słowiańskich (w której na pierwszem miejscu stoi marsowa postać Sarmaty z ręką na kordzie), oczekujących napadu wspólnego wroga, uderza oczy widza. Prócz dwóch wielkich obrazów sufit i ściany sali są pięknie ozdobione medalionami z portretami znakomitych działaczy słowiańskich; z polaków umieszczone są tam udatne podobizny Mickiewicza i Kraszewskiego.

Prócz tych ozdób ściennych kawiarnia posiada wykwintne i nadzwyczaj wygodne umeblowanie, ogromną ilość gazet (nie brak wśród nich i polskich) i ilustracyi oraz oryginalne a bardzo smaczne pieczywo czeskie własnego wypieku.

— **Z Dniepru.** W ciągu ostatniej doby Dniepr po obu stronach przy brzegach pokrył się lodem o tyle, iż ludzie chodzą bezpiecznie, a pomiędzy tamami wyspy Truchanowej urządzone zostały ślizgawki i młodzież używa sportu łyżwiarskiego. Środkiem rzeki płynie dość gęsta kra. Około filarów mostu łańcuchowego kra potworzyła wielkie zatory. Kra, jak nas poinformowano w komitecie rejonowym, płynie po całym Dnieprze i jego dopływach. Ostatecznemu zamarznięciu Dniepru przeszkadza wysoki stan wody i szybki wskutek tego prąd. Komunikacya statkami pomiędzy Kijowem a Słobódką została przerwana, kursują tylko stateczki, przewożące publiczność na wyspę Truchana i rządowe statki strażnicze.

Do dnia onegdajszego woda podniosła się do $4^1/_2$ arszyna. W porównaniu z rokiem przeszłym woda sięga o 2 arszyny powyżej poziomu wylewu jesiennego, a o 3 werszki niżej wylewu wiosennego.

— **Zima.** Ustaliła się nareszcie prawdziwa zima. Mróz dochodzi do 9 stopni. Sanny jednak jeszcze niema, co jest rzeczą niezwykłą na Nowy Rok.

— KRADZIEŻE. W domu № 40 przy ulicy W.-Żytomierskiej skradziono z mieszkania I. Popowa futro wartości 150 rb.

W domu № 24 przy ul. Dielowej skradziono u B. Bezpalca rzeczy wartości 181 rb.

W domu № 50 przy ul. Konstantynowskiej okradziono mieszkanie P. Nikelsona.

W domu № 8 przy ul. Karawajowskiej skradziono A. Strzelbickiemu rzeczy wartości 200 rb.

W domu № 38 złodzieje skradli z mieszkania A. Wołkowienkowej 110 rb. gotówką i rzeczy wartości 50 rb.

— RABUNEK. Dn. 30 grudnia wieczorem w domu № 12 przy ul. Gonczarnej ograbiono mieszkanie F. Szełudki. Złodzieje przedostali się do wnętrza mieszkania zapomocą dobranego klucza, połamali większą część sprzętów, a następnie zabrawszy cenniejsze rzeczy umknęli.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu № 3 na Michałowskim zaułku usiłował odebrać sobie życie urzędnik Jakób N., wypiwszy całą szklankę spirytusu skażonego. Pogotowie uratowało życie desperatowi.

— DRAMATY RODZINNE. W domu № 18 przy ul. Trechswiatitielskiej usiłowała sobie odebrać życie z powodu zatargów rodzinnych Barbara K. Lekarz Pogotowia odwiózł desperatkę po udzieleniu jej pomocy lekarskiej do szpitala Aleksandrowskiego.

Drugi dramat rodzinny rozegrał się d. 30-go grudnia w domu № 50 przy ul. Konstantynowskiej. 19-letni Aleksander P. pokłócił się z ojcem i pod wrażeniem tej kłótni postanowił odebrać sobie życie. W tym celu zadał sobie głęboką ranę w piersi scyzorykiem. Rannego Pogotowie odwiozło do szpitala Aleksandrowskiego.

— UJĘCI. Onegdaj w domu № 10 przy ulicy Włodzimiersko-Łybedzkiej policya aresztowała A. Jakubowicza, sprawcę kradzieży 1,000 rb., dokonanej w tych dniach w Fastowie. Pomiędzy innymi Jakubowicz skradł filmę kinematograficzną. Aresztowany przyznał się do kradzieży i wyjaśnił, że filmę skradzioną zakopał w ogrodzie Malinowskiego w Fastowie.

Aresztowany został I. Kiba za kradzież u F. Hryniewieckiego (Pokrowski zaułek d. № 2) brylantowych kolczyków wartości 1600 rb., zegarka i innych klejnotów.

— POŻAR. Z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wszczął się onegdaj pożar w domu № 3 przy ul. Mikołajowskiej. Ogień stłumiono prędko.

— ARESZTOWANIE ROZBÓJNIKA. Ubiegłego miesiąca kilku rozbójników dokonało zbrojnego napadu na mieszkanie Z. Eiczisa przy D. Wale № 63. Wczoraj policya śledcza aresztowała jednego z nich pozb. praw S. Lewkowskiego.

— OKRADZENIE SKLEPU JUBILERSKIEGO. Onegdaj w domu № 70 przy ul. W. Wasylkowskiej okradziono sklep jubilera M. Rakity. Złoczyńcy wtargnęli najpierw do niezajętego mieszkania, znajdującego się obok sklepu, stamtąd zaś, wywierciwszy otwór w ścianie dostali się do sklepu i okradli go na 1,800 — 2,000 rb.

Kradzież zauważono nazajutrz rano.

Z TEATRU I MUZYKI.

Teatr polski w Ogniwie.

„Zemsta", kom. Al. Fredry. „300 dni" farsa w trzech aktach.

Największe trudności napotyka artysta dramatyczny, gdy wypada mu grać w sztuce z dawnej epoki pochodzącej, temat której autor zapożyczył z jeszcze dawniejszej przeszłości. Tu bowiem aktor musi uwzględnić w grze i styl pisarski epoki autora i te czasy, do których należą bohaterowie utworu, tak, aby widz rozumiał i odczuwał piękno przez autora stworzone według jego intencyi i w bohaterach sztuki widział postacie właściwej epoki.

Nie tyle idzie tu o to, aby w podobnym wypadku scena była w samej rzeczy dokładną kartą ilustrującą historyę, ale aby robiła podobne wrażenie. W kontusz, lub strój rococo ubrać się łatwo, ale trudniej się w tych ubiorach ruszać i zachowywać się, oraz mówić tak, jak to czynili nasi pradziadowie i prababki.

A i swobodne władanie językiem Fredry z zachowaniem właściwego rytmu i uwzględnieniem rymu do rzeczy łatwych nie należy.

Na przedstawieniu popularnem, jakie odbyło się w ubiegłą sobotę, p. Rychłowski jako Cześnik był postacią w całem znaczeniu Fredrowską. Był tu i rozmach butnego panka, i odpowiedni patos w mowie i wiersz fredrowski w ustach artysty brzmiał jędrnie, potoczyście. Obok p. Rychłowskiego tylko p. Bogusławski (Dyndalski) stał na wysokości zadania, reszta wykonawców grała Fredrę akurat tak, jak go grać nie należy.

Jeżeli wspomnę p. Buszyńskiego, to nie dla tego, aby on, jako Rejent Milczek, korzystnie, czy też ujemnie się wyróżniał, ale aby jaśniej, na przykładzie z ilustrować moje zarzuty. Otóż p. Buszyński w charakteryzacyi i ogólnem ujęciu roli byłby niezły, ale za wolnem tempem prowadził swą rolę, a cechy charakteru Milczka odźwierciadlał zbyt dyskretnie. Fredro daje na scenie typy, a nawet karykatury dosadnie malowane i ten dosadny rysunek tylko przy wyrazistej interpretacyi wywoła wrażenie.

Fredro „Zemstę" napisał wierszem i, pozwalam sobie powątpiewać, aby to czynił w tym celu, żeby aktorzy mieli co starannie przed widownią ukrywać, a niektórzy sobotni wykonawcy umiejętnie tuszowali rymy i rytm wiązanej mowy.

Jednem słowem, wystawienia „Zemsty" jako całości, do udatniejszych występów naszego teatru zaliczyć nie podobna.

Miłosne perypetye bohaterki farsy p. t. „300 dni", uroczej i bogatej wdówki p. Moulurey (p. Pancewiczowa) i zakochanego w niej po uszy młodego birbanta Durieux (p. Wroncki) głębią uczuć i myśli nie grzeszą, ale nie brak tam ani humoru, ani wesołości, ani czysto paryskiej werwy no i... pieprzyku.

A ten pieprzyk podany jest w formie lekkiej, choć bez osłonek.

Nieprawdopodobieństwo sytuacyi autorowie pokryli żywą, jak iskra akcyą i dowcipnym dyalogiem tak, że widz śmieje się i bawi szczerze, mimo, iż w każdej chwili zdaje sobie doskonale sprawę, że „utwór" ten posiada wszystkie zalety oprócz... sensu.

300 dni grane były z werwą i w żywem tempie farsowem. Męzki personel był wyśmienity. Pan Wroncki, który, zastępczo, po niedysponowanym p. Juliczu objął rolę Durieux na kilka godzin przed spektaklem wywiązał się z zadania, a p. Tatarkiewicz, jako pomysłowy budowniczy Croche, wnosił na scenę moc humoru i życia.

Wyborni byli pp. Bodzanowski („siostry Cacone") Bogusławski (detektyw), p. Buszyński (Notaryusz), Lechowski (Lascalopier) i Skarżyński (prof. Paradoks).

Z żeńskiego personelu p. Pancewiczowa, interesująca wdówka Moulurey, nie ustępowała werwą męzkim kolegom. Bardzo dobra była p. Strycharska, jako przezorna pokojówka, nosząca się z zamiarem założenia pokojów umeblowanych, wynajmowanych na godziny. Ale czyżby w roli istniał zbyt kijowski przymiotnik „ujutoyj"?

Słysząc i widząc grę p. Kopczyńskiej (pani Langrune) i p. Orleńskiej (Berta), zadawałem sobie następujące pytanie: jeżeli p. Wroncki rolę otrzymał na kilka godzin przed spektaklem, na ile m i n u t przed podniesieniem kurtyny objęły swe role wymienione artystki?

Bo p. Wroncki na tyle się z rolą obeznał, że całkiem gładko za sufilerem podążał, zaś p. Orleńska, ani w większej jeszcze mierze p. Kopczyńska — na to się zdobyć nie potrafiły.

T. M. S.

Teatr Sołowcowa.

„Bal Maskowy"—Lermontowa.

Utarło się przekonanie, że arcydzieła poezyi tracą zazwyczaj swe barwy na scenie, zwłaszcza, jeżeli nie towarzyszy im efektowna wystawa.

Ludzie wolą patrzeć i widzieć, nie słuchać i myśleć. Dramaty duszy, bez akcesoryów ciekawej i skomplikowanej fabuły, mało mają zwolenników. Odczuwało się to na widowni w czasie przedstawienia „Balu Maskowego", jednego z najgłębszych i doskonale wyczutych, przeżytych, a więc nieśmiertelnych arcydzieł poezyi. Wystawiono je z należytem zrozumieniem i wyczuciem charakteru—ujęte w ramy proste, bez zbytecznego balastu zewnętrznych efektów — przemówiło ze sceny z mocą, zwłaszcza, że główni wykonawcy: beneficyant p. Słonow i p. Astrowa z prawdziwym artyzmem, głębią uczucia i przy bardzo prostych środkach odtworzyli arcydzieło literatury rosyjskiej. Zwłaszcza dwa ostatnie obrazy były skończenie wyrzeźbione i utrzymane w trybie z wielkim umiarem i odczuciem ludzkich namiętności.

K. Ł.

PRZYJECHALI DO KIJOWA:

Hotel Continental: pp. Walta Cejs, lekarz; Karol Gulewicz, obyw.; Mieczysław Kaczanowski, obyw. z Petersburga; Karol Szefer z zagranicy; Mikołaj Gagocki, inżynier, z Ekaterynosławia; Jerzy Floriński z Ananjewa; Helena Florińska; L. Lewicka; Mikołaj Murawjew, obyw.; Włodzimierz Rozen, korn.; Szymon Ioparajent; Lucyan Gilewicz, inż.; Jan Simielnikow; Gamzat. Bek Mahometow; A. Rudakowski; Emil Koch.

Hotel François: pp. Ksawery Zalewski; Mikołaj Iluchin; Jerzy Komorny; Kazimierz Kostkiewicz z gub. podolskiej; Wiktor Młodzianowski z Moskwy; Michał Pogodin; Andrzej Siergowski; Tadeusz Teleryński z gub. kijowskiej; Teodor Szalimow; L. Szunakowa; Mikołaj Komarow; Mieczysław Puchalski z Żytomierza; Olga Kniażewa; L. Tripalski; Wiara Lusina; Robert Stahl; L. Małachowa; Włodzimierz Białogorskij.

Hotel Ermitage: pp. N. Dobrograjewa; Jan Czerkasski Pogoriełow, obyw.; Konstanty Czerkasski-Pogoriełow, Jerzy Sawaljew; Szczepan Lemański; M. Rejder, kup.; Andrzej Kuzniecow; Nadzieja Kuzniecowa.

Hotel Hładyniuka: pp. Chr. Korczyński, r. st.; Jerzy Kasacki, oficer; Janina Komarowska z Witebska; A. Reiser; Wiktor Gussow, r. st.; Mikołaj Charczenko, naucz.; Jan Krasnieński.

Hotel Universal: pp. S. Rubinstein; Jakób Bialik; Adolf Elterman; Mikołaj Czakow; Antoni Jałowski z Koziatina.

Palast-Hôtel: pp. Kuzniecow, gen.; M. Wołoch, lekarz; Nina Miejmajewa; Paweł Oiszenbach, fabr.; Jerzy Lefrer, fabr.; Paweł Knorr, inż.; Ryszard Zelaus, kup.; Jakób Morgulis, kup.; Józef Morgules, kup.; M. Stilman, inż.; A. Kostenicz.

Hotel Rosya: pp. Włodzimierz Ławrow, urz.; W. Łoziński; Eugeniusz Dudkiewicz z gub. grodz.; Walter Zeckler, inż.; Piotr Michaiłow; Michał Smirnow; Aleksander Katerynier, rotm.; Włodzimierz Bobrowicz; Aleksander Kunicki, oficer; Grzegorz Ostapienko; Stefan Cesrnecki, stud., z p. was.; Jakób Skiba; Antoni Galer z Warszawy; Adela Budkiewicz z Żytomierza; Teodor Szemiakow, urz.; Andrzej Borowikow, kup.; Michał Chotowicki z Lublina; Szymon Bieganowski, urz.; Szymon Projat; Paweł Sidorow; Edward Nepros z Warsz.; Aleksy Floriński, ob.; A. Daimjer.

Hotel Praga: pp. Karol Leźnicki z Żytomierza; Konstanty Ulski z p. radom.; Adolf Winkler z Rygi; Mikołaj Miesniajew; Anastazya Miesniajewa.

OFIARY.

W Administracyi „Dziennika Kijowskiego" złożyli:

Na najbiedniejszych przy Tow. Dobr.: p. Julita Kraśnicka 3 rb.

Na bezpłatne obiady przy taniej kuchni Koła Kobiet: Zamiast wizyt i powinszowań noworocznych: pp. Stanisławostwo Orlikowscy 5 rb., Janostwo Żurakowscy 3 rb.

Na wpisy do uznania Tow. Dobr.: p. Marya Resznic 13 rb.

Na Tow. Dobr. Zamiast wizyt i powinszowań noworocznych: pp. d-r Januszkiewicz 2 rb., Stanisław Szkodo 1 rb., Bolesław Oborski 1 rb., Teodor Staniszewski 2 rb.

Na Tow. Polsk. Kolonii Letnich: p. Herse 3 rb.

Na nędzę wyjątkową przy Tow. Dobr. p. Jadwiga Perłowska 3 rb.

Na biedne dzieci przy Tow. Dobr.: Zebrane przez Ludwisia na loteryi 3 rb. Zamiast wizyt i powinszowań noworocznych: pp. Kazimierzostwo Skibniewscy 5 rb., Józefostwo Starorypińscy 5 rb.

Kronika ekonomiczna.

— **Rynek cukrowy.** Na rynku cukrowym po nader mocnem usposobieniu w ostatnich tygodniach nastąpiła znacznie słabsza tendencya. Poza zmianą pogody, z którą przyszła nadzieja na szybkie polepszenie dróg i dostawienie buraków do cukrowni, znaczny wpływ na usposobienie rynku wywarło również przybliżone obliczenie ilości cukru spodziewanej podczas kampanii bieżącej. Obliczenie, dokonane na podstawie danych dostarczonych przez cukrownie, wykazało, iż z buraków już przerobionych i dostawianych do cukrowni do 20 grudnia, należy się spodziewać 98 mil. pudów cukru. Buraki pozostałe na polach—zdaniem cukrowników—stanowią materyał dla 20 mil. pud. cukru. Cyfra ta jednak prawdopodobnie okaże się nieco przesadzoną, gdyż w zależności od czasu i warunków dowozu i jakości buraków, z których przynajmniej część musiała już uledz zepsuciu, ilość spodziewanego z nich cukru prawdopodobnie okaże się znacznie mniejszą.

Jednakże, jeżeli ta ostatnia cyfra może się zmniejszyć nawet o bardzo znaczny procent, to pierwsza, zasadnicza liczba — 98 mil. pudów jest mniej więcej pewna, a w każdym bądź razie może przewyższać rzeczywistą nie więcej niż o 2—3 mil. W takim razie w rezultacie kampanii bieżącej, pomimo wszelkich niepomyślnych warunków, należy się spodziewać z górą 105 mil. pudów cukru, która to ilość w zupełności pokryje zapotrzebowanie wewnętrzne i rynków wywozowych. Powyższe obliczenie było już dostatecznym powodem do zmiany w usposobieniu rynku cukrowego. Ruch zniżkowy o charakterze spekulacyjnym nie przekracza dotychczas 5—7 kop. na pudzie i wyraża się więcej w tendencyi niż w obrotach rynku. Jednakże usposobienie z przeliczeniami (około 50 kop.) i świadectwami perskiemi już się wzmocniło. Rafinada utrzymuje się jeszcze na poziomie 5 rb. 20 kop. przy niezbyt jednak ożywionem zapotrzebowaniu.

— **Rynki zbożowe.** Na rynkach zbożowych naszego kraju w tygodniu świątecznym panowała zupełna cisza. Nadejście mrozów i spodziewane polepszenie dróg okaże swój wpływ dopiero z chwilą zwiększenia się dowozu. Tymczasem wobec braku tranzakcyi terminowych i zupełnego ustania handlu wywozowego polepszenie pogody nie wywarło żadnego wpływu na ceny.

Niewielkie zakupy dla młynów zawierano po cenach dotychczasowych. Z żytem i produktami bezczynnie. Dawnej ożywienie panowało w ciągu tygodnia z otrębami z powodu dość znacznego zapotrzebowania z zagranicy. Ceny w Kijowie franko stacya: pszenica 1 rb. 8 kop. —1 rb. 19 kop.; żyto 83—86 kop.; owies folwarczny 83—89 kop.; na stacyach kolei Południowo-Zachodnich rejonu kijowskiego: pszenica 97 kop. — 1 rb. 13 kop., żyto 80—86 kop., owies folwarczny 76—84 kop.; otręby na eksport: grube pszeniczne 54—55 kop., drobne 49—50 kop., żytnie 53—54 kop.

Telegramy.

Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.

Sprawa albańska.

Uesküb (AP). W tych dniach notable z Dibry, Prizrenu i Dyakowa wysłali telegraficznie prośbę do mocarstw o niewłączanie tych miejscowości do przyszłej Albanii.

Interwencya mocarstw.

Londyn (AP). Spodziewają się tutaj, że nota mocarstw do Porty będzie wręczona w Konstantynopolu w poniedziałek w redakcyi zmienionej i bardziej kategorycznej. Według informacyi agencyi Reutera, mocarstwa będą obstawały przy tem, by Turcya ustąpiła Bułgaryi Adryanopol, pozostawiając kwestyę wysp decyzyi mocarstw.

Zaprzeczenie.

Uesküb (AP). Wiadomości, jakie ukazały się w prasie angielskiej o okrucieństwach wojsk serbskich względem albańczyków pozbawione są podstaw.

W Ueskübie nie było żadnego wypadku zabójstwa albańczyka przez oficera na ulicy; po wsiach palono tylko te domy, z których strzelano do wojska. Wiadomość o alei szubienic pomiędzy Mitrowicą a Djakowem jest nikczemnym wymysłem. Natomiast albańczycy niejednokrotnie nadużywali białej chorągwi.

Podczas zdobycia Prizrenu nie było żadnej rzezi. Turcy i albańczycy nie ukrywają tego, iż stosunek armii serbskiej względem nich jest humanitarny.

Odjazd królewiczów bułgarskich.

Sofia (AP). Królewicze Borys i Cyryl odjechali do Mustafa-Pasza.

Wybory do sejmu pruskiego.

Berlin (AP). Wybory do sejmu pruskiego mają być wyznaczone na d. 1 maja b. r.

Sprawa kanału Panamskiego.

Waszyngton (AP). W odezwie do komisyi morskiej parlamentu minister marynarki Meier oświadczył, iż zdaniem jego wszystkie przyszłe wojny, w których wezmą udział Stany Zjednoczone będą się odbywały wpobliżu kanału Panamskiego. Mając to na względzie Meier proponuje zbudować cały szereg punktów obronnych na morzu Karaibskiem fortyfikując Quantanamo w celu obrony dostępu do kanału ze strony północno-wschodniej. Stany Zjednoczone zawarły niedawno traktat, na mocy którego wyspa Kuba przyznaje Stanom Zjednoczonym prawo nabycia Quantanamo i dominujących nad niem wyżyn.

Suchomlinow w Paryżu.

Paryż (AP). Poincaré wydał śniadanie na cześć Suchomlinowa.

Paryż (AP). Suchomlinow został przyjęty przez Fallières'a w pałacu Elizejskim.

Paryż (AP). W rozmowie z korespondentem „Temps" Suchomlinow oświadczył, iż stan armii rosyjskiej jest świetny.

Paryż (AP). Korespondent petersburskiej Agencyi telegraficznej został upoważniony do kategorycznego zaprzeczenia domniemanym oświadczeniom Suchomlinowa o polityce zagranicznej w rozmowie z korespondentem „Matin".

Zmiany w ministerstwie wojny.

Paryż (AP). Ministrem wojny został mianowany Lebrun. Pomocnik sekretarza stanu ministerstwa finansów Benard został mianowany ministrem kolonii.

Zamknięcie zjazdu.

Petersburg (AP). Zakończył swe czynności 1-y zjazd lekarzy chorób dziecinnych. Następny zjazd uchwalono zwołać w Moskwie w 1914 r.

Mowa ministra Makłakowa.

Petersburg (AP). Przyjmując wyższych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych zarządzający ministerstwem Makłakow powiedział:

„Z woli Najjaśniejszego Pana postawiony zostałem na czele ministerstwa spraw wewnętrznych.

Odczuwam głęboko, jak trudne i skomplikowane jest moje zadanie—i jak wielką jest odpowiedzialność przed moim Monarchą i Ojczyzną. Wszystkie me siły, wiedzę, dobrą wolę pragnę poświęcić poleconej mi sprawie, lecz niezbędną mi jest, panowie, pomoc wasza, koniecznem jest szczere zjednoczenie wszystkich nas dla dobra sprawy ogólnej.

Cel winien być dla wszystkich jednaki—wzmocnienie władzy państwowej, potężnej, życzliwej, spokojnej władzy, pewnej siebie i pełnej wiary w powodzenie Świętej sprawy, władzy pracującej dla dobra wielomiljonowej ludności wielkiej Rosyi. Droga prowadząca do tego celu jest tylko jedna—innej niemasz i być nie może—jest to prawo, zatwierdzone i zatwierdzane przez Jego Cesarską Mość.

Znając już wielu z was, panowie, wierzę, iż wspólnem dążeniu zjednoczymy się wszyscy w szybkiej, dzielnej i nieustannej pracy, poświęconej przysięgą i natchnionej bezgranicznem przywiązaniem naszem do naszego Wielkiego Monarchy."

Zgon Kasparii'ego.

Petersburg (AP.) Zmarł redaktor tygodnika „Rodina"—Kaspari.

Todorow w Petersburgu.

Petersburg (AP). Najjaśniejszemu Panu został przedstawiony bułgarski minister finansów Todorow.

O reformę wyborczą.

Budapeszt (AP). W Węgrzech odbyło się 30 mityngów socyal-demokratycznych, na których postanowiono rozpocząć od dnia 16-go stycznia strajk powszechny, jako protest przeciwko projektowi reformy wyborczej.

Konkordat z Serbią.

Rjeka (AP). Klerykalne południowo-słowiańskie dzienniki donoszą, że Serbia, omawiając w Watykanie warunki konkordatu, zastrzega kategorycznie, ażeby austryacy nie byli mianowani kapłanami.

Nagrody noworoczne.

Petersburg (AP). Rangę rzeczywistego radcy stanu otrzymał konsultant politechniki kijowskiego Kozłowski, order św. Anny drugiego stopnia: kurator pensyonatu Sulimowskiego Szipowskij, naczelnik kijowskiego pocztowo-telegraficznego okręgu Żarkow, profesorowie Pawłuckij, Fogel, dyrektorzy: kijowskiego gimnazyum Babiański, gimnazyum mirgorodzkiego Rużycki, czernihowskiego pensyonatu szlacheckiego Doroszenko, profesorowie Jegorow, Jasiński, dyrektorowie konotopskiego gimnazyum Starikow i humańskiego Oppokow.

Anny trzeciego stopnia profesorowie: Dobromysłow, Wobłyj, Pokrowskij.

Anny drugiego stopnia członek izby skarbowej Foreger fon Grejfentur, członek połtawskiego sądu okręgowego Sitnikow, humańskiego—Brykin, łubieńskiego—Szipulimskij, winnickiego—Wwiedenskij, Łotockij, połtawskiego—Sidorenko; sędziowie pokoju Kościuszko, Plemiannikow, członek kijowskiego sądu okręgowego—Moszyńskij, humańskiego — Grebniew, czernihowskiego—Pawlenko, podolskiego—Miedwiediew, winnickiego—Moisiejew, wiceprokurator żytomierskiego sądu okręgowego—Zowner, sędzia śledczy kijowskiego sądu okręgowego—Puzik, sędzia pokoju z Płoskirowa Cypurdiejew, z Taraszczy Sickiewicz, z Kijowa Bogajewskij, z Nawogrodu-Wołyńskiego — Koczubej, z Berdyczowa—Brojakowskij, z Winnicy Dolinskij, z Humania Silicz, z Winnicy Giezdunow, sędzia śledczy podolskiego sądu Woitkowskij, Czernichowskiego Jasnowskij, wiceprokurator kamienieckiego sądu okręgowego Rusanow, Czernichowskiego Kalinowskij, Winnickiego Bedraga i Błagowieszczenskij, sędziowie: śledczy winnickiego sądu okręgowego Jaworskij, Kamienieckiego Chomienko, Łuckiego Szichin.

Stanisława drugiego stopnia: wice-prokurator podolskiego sądu Gołownia, żytomierskiego Butowskij, sędzia śledczy żytomierskiego sądu okręgowego, Nazarewicz, wiceprokurator łuckiego sądu okręgowego Piontkiewicz, winnickiego—Agramienko, kijowskiego—Matusiewicz, Genrichsen, nieżyńskiego—Ostromyslenskij, czernihowskiego—Kibalczyc, pomocnik rejenta z Żytomierza Łuanskij; Anny drugiego stopnia członkowie wileńskiego sądu okręgowego: Skabsłonowicz, Bartoszewicz; mińskiego—Sukaczew, Murzamurzicz; Anny trzeciego stopnia wiceprokurator wileńskiego sądu Kudrewicz, mińskiego — Boguszewskij, Iwanow, Pawłow. Stanisława drugiego stopnia sędzia śledczy z Wilna Faworskij; wiceprokurator wileńskiego sądu okręgowego Graszewicz, sędzia śledczy m. Wilna Makaszewi, sędziowie pokoju z Wilna Popow, Daniłowicz. Otrzymują rangę radców stanu wileński inspektor więzień Skierletow, radców dworu pomocnik grodzieńskiego inspektora więzień Dubrowskij.

Stanisława drugiego stopnia otrzymał grodzieński inspektor więzień Sztakelberg.

Zaszczycony został wdzięcznością Najwyższą poseł do Rady Państwa Manuchin za ściśle i umiejętne spełnienie zlecenia Najwyższego o przeprowadzeniu śledztwa w sprawie strajku w leńskich kopalniach złota.

Giełdy zagraniczne.

Dnia 31-go grudnia 1912 r. (13 stycznia 1913 r.).

Berlin. Wypłaty na Petersburg kp.	216.10
kup.	216.00
Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
4½% pożyczka 1905 r.	100.10
państwowa 1894 r.	—.—
Rosyj. bil. kredyt.	215.90
prywatne	4½
Usposobienie mocne.	
Paryż.—Wypłaty na Petersburg	
Cena najniższa	264.75
Cena najwyższa	266.75
4% rent. państwowa 1894 r.	—.—
4½% pożyczka 1909 r.	102.05
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104.10
Dyskonto prywatne.	4%
Usposobienie spokojne.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—.—
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	—.—
Usposobienie spokojne lecz słabsze.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	$100^3/_{16}$
4½% pożyczka rosyjska 1909	$95^7/_{16}$
Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.50

NADESŁANE.

Na Zwinogródzkie Rz.-Kat. Tow. Dobrocz. (zamiast wizyt i powinszowań świątecznych) złożyły ofiarę następujące osoby:

Wpp. S. Orlikowski 3 rb., L. Szymanowski 2 rb., M. Rudnicki 1 rb., Maciuś i Lola 1 rb., J. Barcikowski 1 rb., J. Jasnorzewski 1 rb. 50 kop., W. Słotwiński 50 kop., K. Jezierski 50 kop., M. Zaremba 1 rb., L. Starożyński 50 kop. i X. O. Spisacki 1 rb.

Zimowy rozkład jazdy.

Na kolejach Południowo-Zachodnich

Nr 1. *Kur.* I i II kl. Odesa, od. g. 9 w., prz. 9 m. 45 r.—N. 9. *Kur.* I i II kl. Warszawa, odch. g. 7 m 20 w., prz. g. 10 r.— Nr 1 k.. *Kur.* I, II i III kl. Petersburg, odch. g. 9 m. 20 r, prz g. 8 m. 25 w. — Nr 7. *Osob.* I, II i III Odesa, Wołoczyska, odch. g. 9 m. 30 w., prz. g. 8 m. 50 z r. — Nr 13. *Osob.* I II i III kl. Warszawa, odch. g. 12 m. 25 w n. prz. g. 6 m. 46 r. — Nr 5. *Osob.* I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań, odch. g. 12 m. 50 w n., prz. g. 6 m. 20 r. — Nr 21. *Pośp.* I, II i III kl. Rostów n. D., Mikołajów, od. g. 8 m. 20 r., prz. g. 9 m. 50 w. Nr 19. *Tow.-Osob.* I, II i III kl. Mikołajów, Sewastopol, odch. g. 6 m. 25 w., prz. g. 10 m. 50 r. — Nr 29. *Osob.* I, II i III kl Radziwiłłów, odch. g. 7 m. 50 wiecz., prz. g. 9 m. 30 r. — Nr 5. *Osob.* I, II i III kl. Sarny, Warszawa, odch. g. 11 m. 50 w n., prz. g. 7 m. 33 r.—Nr 3. *Poczt.* I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska. odch. g. 9 r., prz. g. 9 m. 23 w. — Nr 17. *Poczt.* I, II i III kl Elizawetgrad, odch. g. 11 m. 30 w., prz. g. 7 m. 55 r. — Nr 3, *Poczt.* I, II i III kl. Warszawa, Sarny, odch. g. 2 m. 50 po płd., prz. g. 4 m. 50 po płd. — Nr 15. *Towar.-osob.* I, II i III kl. Humań, Koziatyn, Berdyczów, odch. g. 10 m. 50 r., prz. g. 6 m. 52 płd. — Nr 31. *Towar.-osob.* IV kl. Znamenka, Odesa, odch. g. 9 m. 55 w., prz. g. 7 m. 45 r. — Nr 31. *Towar.-osob.* IV kl. Sarny-Warszawa, odch. g. 11 m. 05 w., prz. g. 5 m. 53 r.

Na kolei Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej.

Nr 2. *Pośp.* I, II i III kl. Moskwa, odch. g. 12 m. 30 po płd., prz. g. 5 po płd. — Nr 4. *Osob.* I, II i III kl. Nawia, Moskwa, odch. g. 12 m. 05 w n., prz. g. 5 m. 40 r. — Nr 12. *Osob.* I, II i III kl. Kursk, Woroneż, od. g. 6 m. 55 w., prz. g. 9 m 30 r. — Nr 14. *Osob.* I, II i III kl. Kursk, Bachmacz, Woroneż, odch g. 10 m. 45 w., prz. g. 7 r. — Nr 16. *Osob.* I, II i III kl. Bachmacz, Kursk, odch. g. 1 po płd., prz. g. 4 m. 20 po płd. — Nr 2. *Pośp.* I, II i III kl. Połtawa, Charków, odch. g. 6 w., prz. g. 11 m. 35 r. — Nr 4. *Osob.* I, II i III kl. Połtawa odch. g 11 m. 15 w., prz. o g. 6 m. 30 r. — Nr 6. *Towar.-osob.* I, II i III kl. Połtawa, Władykaukaz, odch. g. 8 m. 05 r. przych. o g 11 m. 10 w.

List pewnej Paryżanki.

Panna Morand już od dwóch lat cierpiała na dolegliwości żołądka i kiszek. Op czterech miesięcy jednakże stan jej się tak pogorszył, że nie miała odwagi używać pokarmów solidniejszych. „Po każdym posiłku, pisze ona, uczuwam bardzo gwałtowne bóle w żołądku. Pożywienie mi ciąży, miewam nieprzyjemne uderzenia krwi do głowy, częste ataki nerwowe i żyję tylko mlekiem i małopożywnemi potrawami.



Panna MORAND.

Pewnego razu przyjaciółka skłoniła ją do zażycia jednej Pastylki Węglowej Belloca, „Wielkiem było moje zdziwienie, pisze ona, gdym się przekonała, że posiłki te, których dawniej brać nie mogłam bez narażenia się na silne bóle, obecnie strawiłam doskonale. Proces trawienia trwał chwil kilka i jakby pod wpływem zaczarowania. Pewien przeciąg czasu jeszcze nie przestawałam zażywać tego cudownego środka i jadłam zawsze z doskonałym apetytem, trawiąc doskonale. Bóle żołądka ostatecznie zniknęły, gdyż oto już 5 lat, jak jestem wyleczoną, a nigdy więcej nie dały mi się one odczuć". Podpisano: Luise Morand, rue de Gaz, Paris.

Zażywanie Pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylek po każdym posiłku, rzeczywiście wystarcza, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i oporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastylki Belloca przyśpieszają trawienie, usuwają obstrukcye, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociężałości po jedzeniu, migrenie, spowodowanej złem trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek.

Pastylki Belloca mogą tylko pomódz, a nigdy zaszkodzić. Dostać ich można we wszystkich aptekach.

Próbowano naśladować Pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznemi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykiecie na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc" i adres laboratoryum: Maison L. Frère, 19, rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie Pastylki Belloca można zamienić Węglem Belloca w proszku, zażywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewne.

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarcza rozmięszać jedną łyżeczkę w ćwiartce szklanki wody i wypić. 5577

Redaktor odpowiedzialny Regina Żmijewska Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38 Wydawca Antoni Zieleński.